

RT
CZ

07-08/2022 > 91



FRESHMAG.PL

A background image showing a person in a white shirt pouring wine from a bottle into a glass. The scene is set in a winery or tasting room with a wooden table.

winył.

Wine Tasting w Winyłu

Poznawaj świat win
w sąsiedzkiej winiarni

ul. Niemena 7a,
61-131, Poznań

 winyl.winiarnia
+48 724 735 272



Intro

Redaktor naczelny: Dawid Balcerek

Wakacyjny numer otwieramy wizytą w Porcie Sołacz. W ponad stuletnim budynku, który przeszedł pełną rewitalizację, dostaliśmy przepiękną miejscówkę w zielonym sercu dzielnicy. Muszę przyznać, że największe wrażenie, oprócz ładnego budynku i smacznej kuchni, zrobiła na mnie restauracyjna biblioteczka. Wśród wielu wydawnictw znalazłem m.in. albumy historyczne związane z Poznaniem, polską architekturą, dizajnem oraz muzyką. Popijając kawkę, „straciłem” wiele czasu na chłonięcie wszystkiego co wpadło mi w ręce. Książki i albumy są rozsiane po wszystkich zakątkach restauracji. Takich wydawniczych smaczków ma dość jeszcze więcej. Z chęcią będę odwiedzał to miejsce, żeby śledzić restauracyjną biblioteczkę. Więcej szczegółów o Porcie Sołacz, kuchni i ludziach tworzących to miejsce, przeczytacie na pierwszych stronach letniego numeru.

Jak już jesteśmy przy nowych miejscach, to odwiedziłem też ostatnio nową miejscówkę nad Wartą, Klub na Fali. Powiem krótko, robi wrażenie. Gdyby zamienić rzekę na morze, to poczułbym się jak w Sopocie. Chociaż w Sopocie chyba nie mają takich ładnych palm jak my! Jeśli jeszcze nie byliście, to polecam sprawdzić, żeby przez chwilę odpocząć od miasta i poczuć się przez chwilę jak na wakacjach.

Takich miejsc, jak Port Sołacz i Klub na Fali, jeszcze w Poznaniu nie mieliśmy. Dopiero co w ostatnim wstępniku pisałem o rozwoju kulturalno-kulinarnym, a tu dostaliśmy kolejne ciekawe miejsca, które warto odwiedzać, nie tylko dla jedzenia czy muzyki.

A dla tych, którzy zamierzają weekendować w Poznaniu, zachęcam sprawdzić koncertowe line-up’y #NaFalach, Edisona i Letnich Brzmień. Letnie cykle ponownie serwują nam sporo dobrej muzyki. Lato w mieście zapowiada się świetnie!

Redakcja Freshmaga nie ponosi odpowiedzialności za zmiany terminów imprez oraz za treść reklam.



REDAKTOR NACZELNY:

Dawid Balcerek
dawid@freshmag.pl

WYDAWCA:

Michał Krupski
michal@freshmag.pl
Craftbox
ul. Niemena 7D/3
61-131 Poznań

SKŁAD:

Paweł Uniejewski
info@pixelnoiz.com

REKLAMA:

Michał Krupski
730 815 037
michal@freshmag.pl

WSPÓŁPRACA

REDAKCYJNA:
Malika Tomkiel
Joanna Gruszczyńska
Natalia Bednarz
Sylwia Klaczyńska
Ania Muehlan
Agata Kochanek
Viola Łechtańska-Błaszczak

Nicole Piotrowska
Rafał Szaroleta
Marynia Tuliszka-Nowacka
Bartłomiej Kmieciak
Tomasz Dworek
Paulina Wojkiewicz
Magda Zając
Nicole Piotrowska
Tomasz Dworek

NAKŁAD:

4000 sztuk

OKŁADKA:

Port Sołacz
fot. Agata Kochanek

4

Port Sołacz

Odwiedzamy topową miejscówkę

14

Under The Vibe

Miłośnicy dobrego brzmienia

22

Tygrysy i gołe baby

Fresh art: Nina Budzyńska

10

15 lat Audioriver

Wywiad z Maciejem Głębockim

18

Pół wieku na wąskich torach

50 lat Maltanki

26

Lato w Vinci Art Gallery

Pierwsze urodziny

28

Ubarwianie miasta

Rozmowa z Małgorzatą Kempą,
dyrektorką Estrady Poznańskiej

34

Poznań Freestyle League

Poznaniacy nie gęsi, też swoją ligę mają

40

Radio Afera

Wywiad z Edgarem Heinem

46

„Trauma czyni nas wrażliwymi”

Wywiad z Michałem Gutkowskim

31

Teatr Muzyczny

Wyjście z cienia

38

Klub Na Fali

Egzotyczne wakacje nad Wartą

44

Psychoterapia

Szansa na lepsze i pełniejsze życie



Serce na talerzu, Słońce za oknem

Tekst: Maja Bednarek

Zdjęcia: Agata Kochanek

Wchodząc do Parku Sołackiego, już z daleka go widać – biały budynek z czerwonym dachem, na tle zielonych drzew. Położony nad brzegiem stawu, wygląda bardzo efektownie i sielankowo zarazem. Mowa o Porcie Sołacz, który od dwóch miesięcy gości na kulinarnej mapie Poznania

Miejsce dla każdego

Wchodzę na taras, gdzie wita mnie uśmiechnięta dziewczyna i wskazuje ostatni wolny stolik. Jest pora obiadowa, słychać śmiech i gwar rozmów. Mój wzrok przyciągają malownicze dania na talerzach o niezwykle ciekawym wzornictwie. Obserwuję ludzi wokół. Przy jednym stoliku grupa młodych kobiet wznosi właśnie toast białym winem, przy drugim rodzice z dwójką dzieci jedzą obiad. Dwa stoliki dalej grupka osób pochylonych nad laptopami i pijących kawę. Nieco z boku trzej mężczyźni w garniturach sączą trunki, chyba whisky. Po chwili dołącza do mnie managerka Karolina Rydlicka, duet szefów kuchni Bartek Fabiś i Michał Kozłowski oraz Agata Siejak, odpowiadająca za marketing i PR. Od razu widać, że panuje między nimi dobra atmosfera i że doskonale się ze sobą dogadują. Wygląda na to, że Port Sołacz to miejsce, w którym każdy może poczuć się dobrze.

„Rozsmakuj się w spokoju”

Od samego początku zainteresował mnie slogan Portu Sołacz. „Nie bez powodu to nasze hasło przewodnie. Można tu szybko zapomnieć, że jesteśmy oddaleni tylko kilka minut od centrum miasta” – mówi Agata Siejak, po czym dodaje: „Stworzyliśmy atmosferę, dzięki której nasi goście mogą choć na chwilę oderwać się od codzienności i poczuć błogi klimat otaczającej ich przyrody, a przy tym smacznie zjeść i rozkoszować się doskonałym winem z naszej bogatej kolekcji.” Karolina Rydlicka, managerka, dodatkowo objaśnia: „Dla jednych to miejsce jest odskocznią od codziennego zgiełku wielkiego miasta. Zabiegani od rana w pracy, wpadają do nas popołudniami z przyjaciółmi i często zostają z nami do późnego wieczora kosztując wyśmienitych dań i dobrze się bawiąc. Drudzy czują sentyment do tego miejsca, a my cieszymy się, że możemy ich ugościć zgodnie z sołacką tradycją, która też jest nam bliska”.





Trudno się nie zgodzić z dziewczynami. Większość stolików jest zajęta, kelnerzy żwawo między nimi manewrują z jedzeniem i napojami. „Polecamy szczególnie sołackie kanapki albo szakszulkę na śniadanie. Do tego świetna, świeżo parzona kawa i człowiek może się zasiedzieć aż do południa” podpowiada małżeństwo ze stolika obok. „Wieczorami też lubimy tu przychodzić. Szczególnie teraz, kiedy są ciepłe i długie. Najczęściej wybieramy pizzę albo domowe ravioli z ricottą, nasze ulubione. Do tego kieliszek lub dwa dobrego wina” dodają.

Jak w rezydencji na Long Island

Oczekując na swoje zamówienie – skusiłam się na okonia morskiego z patelni w towarzystwie warzyw julienne, dzikiego brokołu i krewetek – postanowiłam zwiedzić wnętrze Portu Sołacz. Muszę przyznać, że robi niesamowite wrażenie. Królują tu beże, biele i szarości, taki styl hamp-ton, który relaksuje i wprowadza w wakacyjny nastrój. Ich delikatny charakter ocieplają wykonane z drewna stoliki, oparcia krzeseł i przede wszystkim drewniane regały sięgające sufitu, na których nie brakuje książek, lamp i wazonów. Żaden element nie jest jednak tu przypadkowy. Do tego wszechobecne rośliny – monstery, palmy, kwiaty w wazonach – sprawiają, że ma się ochotę tu przebywać. Projektantce Ewelinie Jan-kowskiej z EV Architect udało się stworzyć miejsce designerskie i jednocześnie przytulne: jest modnie, stylowo, śmiało można rzec, że to Mekska dla wzrokowców. Budynek zarówno z zewnątrz, jak i w środku jest bardzo „insta-friendly”. To samo zresztą można powiedzieć o jedzeniu i drinkach.

Płótno to talerz, farby to składniki

Co nie jest często spotykane, pieczę nad kuchnią sprawuje duet szefów kuchni Bartosz Fabiś i Michał Kozłowski. Pracują w tandemie już od pięciu lat i świetnie się uzupełniają. Ich osiągnięcia to między innymi zdobycie pierwszego miejsca w Kulinarным Pucharze Polski, prestiżowym konkursie, w którym rywalizują najlepsi kucharze z całej Polski. Fakt ten nie pozostawia wątpliwości – tu musi być pysznie.

Michał to spokojna dusza, z kolei Bartek to artysta-kombinator, który w kuchni łączy swoje dwie pasje, czyli gotowanie i malarstwo. Jak sam mówi: „Płótno zamieniłem na talerz, farby na składniki”. Kucharze coraz częściej są dziś nazywani artystami. Nie chodzi tu jedynie o to, że dania, które przygotowują, pięknie wyglądają. Gotowanie w wydaniu Bartka i Michała to twórcza praca i odkrywanie nowego. Inspiruje ich wiele kuchni, ale to co serwują gościom zawsze jest niepowtarzalne i stanowi ich autorski pomysł. „Nie wymyśliłiśmy schabowego, Aglio olio ani piz-







zy neapolitańskiej, mimo nasza kuchnia jest autorska. To, co można znaleźć w karcie, jest naszą interpretacją dań tradycyjnych, a ona zależy już tylko od wyobraźni” – tłumaczy Michał.

Już sama nazwa „Port Sołacz” przynosi na myśl nadmorskie kurorty. Dlatego szefowie kuchni postawili na kuchnię śródziemnomorską mającą, w połączeniu z widokiem na Stawy Sołackie, dać gościom namiastkę wakacyjnego klimatu w centrum miasta.

Przygodę ze smakami w Porcie Sołacz można rozpocząć już wcześniej rano zasiadając na tarasie przy dźwiękach ptasich treli i rozkoszując się wspomnianymi kanapkami sołackimi czy Croque

Monsieur. Dalej będzie równie apetycznie. W porze lunchu, a także wieczorem można tu zjeść dania ze świeżych ryb, owoce morza, makarony, ravioli, wegańskiego bakłażana czy pizzę na bazie oryginalnych włoskich składników takich jak mozzarelli di bufala czy szynka cotto. A na wielki finał deser – sernik na zimno z czarnym bzem albo dekonstrukcja słynnej Pavlovej. A jak to smakuje? „Przyjdźcie, usiądźcie, sprawdźcie sami. Jeśli chcecie doświadczyć tego czym jest serce na talerzu, nie znajdziecie lepszego miejsca” – mówi Bartek na pożegnanie.

Zgadzam się z tymi słowami i jestem pewna, że jeszcze tu wrócę.

„Żyjemy w czasach, kiedy każdy musi pokazać więcej”

Rozmowa z Maciejem Głębockim (Audioriver)

Rozmawiąta: Nicole Piotrowska

Zdjęcia: Ania Muehlan



Złaknieni wrażeń, stęsknieni dobrej muzyki i gwaru, odliczamy dni do festiwalu. Z tyłu głowy wydeptujemy już drogę pomiędzy scenami i harmonogramem letnich wieczorów, których ścieżką dźwiękową będą ukochane brzmienia. A gdyby tak cofnąć się w czasie i zastanowić, przed jakim wyzwaniem stanęli organizatorzy festiwalu zaledwie 3 lata temu? Co zmieniło się w Audioriver od czasu wybuchu pandemii, czego możemy spodziewać się w tym roku? O tym porozmawiałam z Maciejem Głębockim – osobą odpowiedzialną za komunikację płockiego Audioriver.



Zacznijmy od samego początku, czyli wielkiego powrotu! Po trzech latach przerwy, w końcu możemy spodziewać się festiwalu w pełnej odsłonie. Od strony organizacyjnej było to dla Was bardziej stresujące czy ekscytujące? Z jakimi wyzwaniami musieliście się zmierzyć?

Na pewno stresujące, ale zdecydowanie bardziej ekscytujące. Nasz nietypowy rytm pracy przełożył się na to, że w pierwszej chwili, gdy musieliśmy przełożyć festiwal, nie wiedzieliśmy co się wydarzy. Czym się będziemy teraz zajmować? Jak długo to potrwa? Nasuwało się pytanie – co dalej? Po paru dniach otrząsnęliśmy się po tych smutnych wiadomościach i stwierdziliśmy, że musimy to przeczekać. Wykorzystać ten czas. Tak właśnie powstały dwa projekty – #audiorivergoesgreen oraz Audiohome: #jesteśwdomu. Z tego co obserwowaliśmy, część festiwalu całkowicie wstrzymała jakąkolwiek komunikację i działania. My spróbowaliśmy zrobić coś innego, nie na płaszczyźnie muzycznej, bo na to nie mogliśmy sobie pozwolić. Jednak mimo całej ekscytacji, przed każdą edycją zawsze towarzyszy nam stres. Po tych trzech latach, nikt nie wiedział, czego się spodziewać. Ostatnie dwa lata sporo kosztowały całą branżę i świat kultury. Mnóstwo osób musiało zająć się czymś innym, czasami nawet przebranżowić. Jeśli chodzi o nas, organizowanie festiwalu na taką skalę to zawsze pewna sztuka improwizacji i pracy na żywym organizmie. Tym bardziej teraz, bo za naszą wschodnią granicą wciąż trwa wojna, która dotyka tak wielu osób. Zmieniła się też sytuacja gospodarcza.

Inflacja szaleje.

Dokładnie. Odczuwamy to w życiu codziennym, a przy organizacji festiwalu tym bardziej. Niezależnie czy jest to Polska, czy inny kraj Europy, honoraria artystów muszą być zapłacone w euro, a kurs tej waluty w ostatnich miesiącach mocno się zmieniał. Wzrost cen przekłada się też na wyższe koszty produkcyjne i logistyczne.

Poruszyłeś wątek, o którym kompletnie nie pomyślałam. Dla mnie, uczestniczki, festiwal jest albo go nie ma. W Waszym przypadku lockdown był całkowitym odcięciem od pracy. Co z zaplanowanymi bookingami, które trzeba było poprzekładać? Co z artystami, którzy mieli zaplanowane inne wyjazdy? To ogromne przedsięwzięcie organizacyjne.

Myślę, że nikt z branży do końca nie wiedział co należy w takiej sytuacji robić. Z jednej strony zakładaliśmy, że to może trochę potrwać. Z drugiej musieliśmy być gotowi na powrót w kolejnym możliwym terminie i pracować w normalnym rytmie. Znacząca większość artystów została przełożona na kolejny rok i była to tendencja zauważalna na całym świecie. Ostatecznie, około 60-70% tegorocznego line upu to artyści zbookowani dużo wcześniej. Jednak wszystkie te procedury nie były pro-



ste. Tym bardziej, że po przerwie stawki urosły. To już nie jest rzeczywistość z końcówki 2019 roku.

Przed nami ponad 100 artystów, jednak dobrze wiemy, że nie jesteście w stanie zadowolić każdego. Na pewno pojawiają się malkontenci. Jak komunikacyjnie sobie z tym radzicie? Wrzucacie na luz czy jednak jest to temat, który powoduje pewne poruszenie?

Staramy się zachować zdrowy rozsądek i dystans. Każdy nasz wybór może doprowadzić do dwóch sytuacji. Albo komuś się spodoba, albo się komuś nie spodoba. Przecież każdy ma swój gust. Wyjściem z tej sytuacji jest obszerność line upu i mnogość scen. O danej godzinie może pojawić się nawet 3 czy 4 artystów, pomiędzy którymi trzeba będzie dokonać wyboru. Taki jest urok dużych festiwali. Choć oczywiście zdarzają się komentarze, w których zarzuca się nam, że jeśli nie zaprosiliśmy tego lub innego wykonawcy, to nie liczymy się z opinią innych. Nie wszyscy być może rozumieją, że są czynniki niezależne od nas. Czasami data festiwalu może akurat nie pasować w organizacji trasy koncertowej, a całe lato jest tak gorącym okresem, że większość czołowych artystów jest porzucana po całym świecie i nie jest możliwe, aby ktoś danego dnia zagrał w Chicago, a następnego u nas. Wtedy pracujemy nad nową koncepcją i zaproszeniem innego interesującego wykonawcy. W naszej pracy najważniejsze jest właśnie to, żeby liczyć się z opiniami publiczności i spełnieniem ich oczekiwań.

Widziałam informacje o nowych dekoracjach, dodatkowej scenie. Nadchodząca edycja będzie jubileuszową. Czy w związku z tym możemy spodziewać się niespodzianek, czy wszystkie karty zostały odkryte?

Zawsze przygotowujemy niespodzianki, ale czas i różne czynniki weryfikują, w jakim stopniu uda nam się je zrealizować. Uważam, że fajnie jest zaskakiwać, choć oczywiście nie ze wszystkim możemy tak robić. Na razie nie odważyliśmy się sprawdzenia tego, ile osób przyjechałoby na Audioriver, gdybyśmy nie ogłosili line-upu. Design festiwalu zmierza coraz bardziej w kierunku klimatu Sun/Day, czyli trzeciego dnia Audioriver. Chcemy postawić na większą ilość dekoracji i instalacji artystycznych, tworzyć jeszcze bardziej przyjemną przestrzeń. Co ważne, zmieniając oprawę festiwalu trochę mniej szkodzimy środowisku. Aby ograniczyć wykorzystanie energii elektrycznej, używamy naturalnych, często ręcznie wykonanych elementów. Jeśli chodzi o kolejne nowości, to na terenie plaży pojawi się nowa scena, na której wystąpią artyści reprezentujący i wspierający społeczność LGBT+. To część naszego manifestu, wobec tego, ile złych rzeczy dzieje się w kraju pod kątem nietolerancji i wykluczeń w społeczeństwie. Ponadto, bardzo cieszy nas to, że Sun/Day będzie jeszcze większy, już teraz wszystkie karnety na to wydarzenie zostały wyprzedane.

Dobrze to słyszeć. Szczególnie, że dla wielu z nas muzyka to większe doświadczenie niż sam dźwięk. Zmiana dekoracji wprowadzi je na inny poziom. Idziecie mocno w kierunku ekologii, o którą też chciałam zapytać.

Zmiany w tym zakresie zaczęliśmy wprowadzać już parę lat temu, gdy zrezygnowaliśmy ze wszystkich jednorazowych materiałów reklamowych, takich jak banery, flagi czy balony. Wadą – a dla niektórych oczywiście zaletą – tego typu produktów jest to, że bardzo łatwo je wyprodukować stosunkowo niższym kosztem. Jednak potem wszystkie te rzeczy trafiały do śmietnika. Kolejnym krokiem, już w 2019 roku, była zmiana kubków na wielorazowe oraz segregacja odpadów na terenie festiwalu. Za punkt honor postawiliśmy sobie to, aby na kolejną, czyli tę edycję, zrobić jeszcze więcej. Tu na pomoc przyszła absolutna ekspertka – Jagna Niedzielska. Wspólnie z nią tworzymy listę zmian, które należy wprowadzić na najbliższej edycji i w kolejnych latach.

Nie będę Cię ciągnąć za język i poczekam cierpliwie, ale chciałabym zapytać o jeszcze jedną rzecz. Wspomnieliśmy o tym, że produkcja jednorazowych materiałów jest niezwykle prosta, a co za tym idzie, mało kosztowna. Jak to wygląda w przypadku recyklingu czy upcyclingu? Mniej świadomym odbiorcom może się wydawać, że to nic nie kosztuje. W rzeczywistości musicie opłacić pracę osób, które wszystkie te dekoracje i materiały przygotowują, stworzą koncepcję. Nie widzimy tego, a warte jest znacznie więcej niż sama produkcja. Czy to nie stanowiło dla Was kolejnego wyzwania, w szczególności pod kątem sytuacji gospodarczej?

Wydaje mi się, że mało osób ma świadomość, że rozwiązania ekologiczne kosztują znacznie więcej niż te „jednorazowe”. Wprowadzenie ich to dla nas kolejny koszt, czas i praca zespołu. W 2019 roku planowaliśmy postawić na Festiwalu ogromny beczkowóz, a w ostatniej chwili okazało się, że w promieniu 100 km od Płocka brakuje takiego, z którego można czerpać wodę zdatną do picia bez przegotowania. Ostatecznie stworzyliśmy dwa mniejsze stanowiska, ale takie utrudnienia na ostatnią chwilę bywają frustrujące. Zrezygnowaliśmy też z druku książeczek festiwalowych, które, pomimo że są super pamiątką, na przestrzeni lat generują ogromne ilości papieru, a dodatkowo zaśmiecają otoczenie.

A czy po tych 10 latach spędzonych przy organizacji Audioriver wyobrazasz sobie festiwal w innym mieście? Domyślam się odpowiedzi, ale chcę poznać Twoje zdanie.

To już musiałby być inny projekt. Audioriver nierozzerwalnie związany jest z Płockiem. My, organizatorzy, ale pewnie również nasza publiczność, mamy zakodowane w głowie, że festiwal odbywa się w tej lokalizacji i w tym mieście.

Pozostając zatem w temacie przestrzeni, chciałabym zapytać o Audiohome. Na festiwalu jeżdżę od dawna i ta kwestia bezpieczeństwa – tłumu,



Fot.: archiwum Radio Czwórka

używek, kradzieży – zawsze jest istotnym czynnikiem. Czym jest projekt #jesteśwdomu?

Koncepcja tej strefy niesie za sobą cztery główne zadania. Pierwsza daje możliwość podejścia z każdym pytaniem natury organizacyjnej, na które odpowie przedstawiciel naszego teamu. Drugie to pomoc w sferze psychologicznej. Na miejscu czekać będą specjaliści gotowi do rozmowy z każdym, kto będzie tego potrzebował. Trzecie to reagowanie na problemy związane z samopoczuciem fizycznym na festiwalu. Nie tylko w strefie, ale na terenie całego festiwalu, wyznaczaliśmy zespoły wolontariuszy z Fundacji Edukacji Społecznej, które wszelkie problemy będą zgłaszać do służb medycznych. Dzięki swojemu doświadczeniu doskonale wiedzą, jak reagować w różnych nietypowych sytuacjach. Dodatkowo, jeśli ktoś po prostu zechce chwilę odpocząć i uciec od tłumu, to Audiohome stanowi idealne miejsce. Ostatnim, nie mniej ważnym aspektem będzie ten edukacyjny. Na uczestników Audioriver czekać będą przedstawiciele wielu innych fundacji, którzy odpowiedzą na pytania i przekażą swoją wiedzę na tematy związane z nietolerancją, wykluczeniami i bezpieczeństwem.

Cieszę się, że poruszyłeś temat edukacji. Odnoszę wrażenie, że festiwale to już nie tylko muzyka. Oczekuje się czegoś więcej, a organizatorzy wychodzą temu naprzeciw. Oprócz koncertów szukamy walorów edukacyjnych, społecznych, kulturalnych.

Zawsze chcieliśmy mocno wyrażać wartości, które stoją za festiwalem, ale nie zawsze były ku temu możliwości. Jednak w końcu przyszedł moment, gdy mamy nie tylko przestrzeń, ale i narzędzia by pokazać coś więcej. Chcemy i powinniśmy wyrażać stanowisko w sprawach, które tego wymagają. Nawiązując do ekologii czy projektu Audiohome – to tylko wierzchołek góry lodowej. Chcemy wykorzystać nasze zasięgi, by przekazywać wiedzę przez cały rok. Oczywiście nadal pamiętamy o tym, że dajemy ludziom wolny wybór. Jeśli ktoś przyjeżdża na Audioriver tylko dla zabawy, to jest to super. Jeśli jednak możemy dać komuś pole do dialogu, to czemu z tego nie skorzystać? To ludzie sprawiają, że ten festiwal jest czymś więcej. Od lat mamy wokół siebie ogromną, lojalną społeczność, dlatego uważamy, że to co robimy, może mieć pozytywne skutki.



„Nierzadko ryzykujemy płynąc pod prąd”

Under The Vibe

Rozmawiali: Rafał Szaroleta, Dawid Balcerek

Zdjęcia: Artur AEN Nowicki

Under The Vibe to DJski kolektyw związany z Poznaniem, w którego skład wchodzi trzech miłośników dobrego vibe'u: Longer, KRZone oraz Mendeler. Panowie mocno dbają o własną markę, pod której nazwą organizują imprezy w całym kraju oraz prowadzą własne wydawnictwo. Dużo się u nich ostatnio dzieje, więc warto było się spotkać porozmawiać o teraźniejszych działaniach i planach na przyszłość.

Jak doszło do powstania Under The Vibe?

Od dłuższego czasu myśleliśmy o własnym projekcie. Wystarczyło, że Damian (Longer) zajawkowo włączył set duetu NTFO Krzyškowi (KRZone), żeby pomysł przerodził się w czyn. Damian od razu zadzwonił do Szymona (Mendeler) i przedstawił mu koncept, a on bez wahania powiedział, że w to wchodzi. I to właśnie tych producentów z Rumunii zaprosiliśmy na pierwszą imprezę.

Pod tą samą nazwą prowadzicie również cykl imprez w Poznaniu, rezydujecie w Schronie oraz można Was usłyszeć w Tamie. Planujecie ekspansję na resztę kraju?

Jedno z pierwszych wydarzeń, które zorganizowaliśmy, była impreza w sopockim S.F.I.N.K.S. 700. Dalej, wraz z ekipą ATMO (m.in. K POD oraz Antoni i Michał) podjęliśmy się wyzwania organizacji imprezy od podstaw, na otwartej przestrzeni wrocławskiej Hali Świebodzki, gdzie za deckami pojawił się także Traumer. Między innymi przez te działania zostaliśmy zauważeni przez innych promotorów, co zaowocowało propozycjami z klubów nie tylko w Polsce, ale także z Berlina. Coraz śmielej stawiamy kolejne kroki, niebawem przyjdzie moment na całkowicie autorską noc poza Poznaniem. Vibe idzie w dobrą stronę.

Skoro mowa o vibe'ie, to może powiedzcie coś o muzyce. Czym się inspirujecie i jak dobieracie artystów do Waszych imprez?

Nie trzymamy się silnie za obowiązującymi trendami, a każdy z nas, przez całe lata spędzone w klubach, wypracował swój unikatowy styl. Ci, którzy przychodzą na nasze imprezy, przekonali się, że połączenie naszej wspólnej wizji parkietu nie pozwala usiąść. Artystów dobieramy zgodnie z intuicją, a patrząc na bookingi jakie zrealizowaliśmy, z pełną odpowiedzialnością możemy stwierdzić, że nierzadko ryzykujemy płynąc pod prąd, ale zawsze z czystym sumieniem, że zrobiliśmy wszystko, by z głoś-



ników powiało świeżością i jakością. Poszukujemy nazwisk, których dotąd nie przyszło lokalnie usłyszeć i muzyki, która nie będzie tak oczywista i przewidywalna, jednocześnie starając się utrzymywać wysoki pułap.

Założyliście również label, co było naturalną kolejną rzeczą. To duży krok na przód oraz duża odpowiedzialność. Nie boicie się presji rynku, który jest dość specyficzny?

Presja stymuluje nas do działania, a odpowiedzialność za podejmowane decyzje jest naturalnie wpisana w charakter tej działalności. Nie czujemy oddechu konkurencji, bo to nie zawody sportowe. Oczywiście, zależy nam na spełnieniu się w branży, ale nie kosztem własnych zasad, jakim podlega cały proces kreowania trendu. Grunt, to stworzyć zapotrzebowanie na niego i harmonijnie rezonować w tej relacji.

Za Release 001 odpowiada K POD. Poculiście od razu vibe w jego numerach? Jak doszło do tej współpracy?

Konrada poznaliśmy w Chałupach podczas jednej z imprez. Od razu poculiśmy wspólny vibe. (śmiech) Po krótkich rozmowach o tym co było, o tym co planujemy oraz o zgodnym podejściu do tematu, postanowiliśmy zrobić pierwszy, wspólny materiał. Okazało się, że była to dobra decyzja. Nie mniej, w pierwszym naszym wydawnictwie, swój ślad odcisnął także argentyński producent Cosenza, który doskonałym remiksem uchwycił spójność projektu.



Presja stymuluje nas do działania,
a odpowiedzialność za podejmowane
decyzje jest naturalnie wpisana
w charakter tej działalności

Jak to jest szefować w trójkę? Czy podczas podejmowania decyzji jest duża burza mózgów?

Trud przy podejmowaniu decyzji działa na nas raczej inspirująco. Natomiast finalne uzgodnienia zawsze podejmujemy wspólnie, w opar-

ciu o rzeczową dyskusję. To taka mała walka na argumenty, gdzie po konstruktywnych dyskusjach, a czasami wymaga to czasu, dochodzimy do jednego mianownika. Na szczęście nigdzie nam się nie spieszy. Projekt ma dawać satysfakcję i spełnienie, więc po każdym małym sukcesie, przybijamy sobie piątkę i mimo wszystkich blasków i cieni przy pracy, nadal czujemy, że warto.

Jak czytałem w jednym z wywiadów, macie na stanie sporo demówek. Kiedy można się spodziewać czegoś nowego z Waszego labelu? Kogo planujecie wydać?

UTV002 jest w fazie produkcji. Możemy zdradzić, że tym razem połączymy brytyjskie brzmienie z włoskim, a w międzyczasie postaramy się wcisnąć coś na digital. Demówki wciąż napływają, jest ogień!

Czy można się spodziewać od Was jakichś produkcji muzycznych? Pracujecie nad czymś?

Chcielibyśmy, to na pewno. Natomiast bardzo trudno nam znaleźć czas pomiędzy rodziną, pracą zawodową, a rozwijaniem własnej marki. Szymon ma na swoim koncie kilka wydawnictw, więc to całkiem prawdopodobne, że w niedalekiej przyszłości coś razem wypuścimy.

W plebiscycie Munoludy 2021 znaleźliście się na podium, na drugim miejscu. To dla Was pewnie duże wyróżnienie.

Pets Recordings i The Very Polish Cut Outs to marki, które dla każdego z nas od lat są sporą dozą inspiracji. To miłe i dopingujące wyróżnienie znaleźć się obok nich na tak wczesnym etapie.

Sporo się będzie działo w najbliższym czasie. Przed Wami imprezy, letnie festiwale. Gdzie Was usłyszymy latem?

W obecnej chwili nie stawiamy na festiwale, które kreuja raczej jednostki. Skupiamy się na wspólnym celu, jakim jest rozwój Under The Vibe. To dla nas niezwykle istotne. Uchylając się od natłoku nazwisk na plakatach, szykujemy kilka imprez pod własnym szyldem. Usłyszycie nas m.in. we Wrocławiu, Łodzi, Poznaniu oraz w Berlinie. Bądźcie czujni, niebawem odkryjemy karty.

Poza muzyką można zauważyć jeszcze inne projekty, które realizujecie chodzi mi o Piggy Bikes. Widać na Waszych profilach, że macie mocną zajawkę na rowery.

Piggy Bikes jest autorskim projektem Krzyśka – jego pasją są rowery. Sam salon to nie tylko warsztat i sklep, to także pełnowymiarowa miejscówka, w której przygotowujemy się do występów. Zapraszamy tam również naszych gości na before oraz kreatywnie spędzamy czas.

EDISON FESTIVAL

22-23 · 07 · 2022

Poznań / Baranowo

Mrozu · *Daria Zawiałow*
Vito Bambino · *Karaś/Rogucki*
LemON · *Grzegorz Hyży*
Kaśka Sochacka · *Kalush Orchestra*
Martin Lange · *Rat Kru* · *Jagoda Kret*
Kroki · *Zalia* · *Rubens* · *Luna* · *Lordofon*

BILETY DOSTĘPNE NA WWW.EDISONFESTIVAL.PL

ORGANIZATOR

GOOD
TASTE!

SPONSORZY

Enea

PORSCHE
Porsche Centrum Poznań

SPONSORZY

EDISON

UAME MUSIC
LIVE IN

ATLAS
MULTIMEDIA

SPONSOR MEDIA

meio radio

SKOS
WIELKOPOLSKO

* codziennypoznan.pl

freshmag.pl

EDISON FESTIVAL © 2022

Pół wieku na wąskich torach w Poznaniu

50 lat Maltanki

Tekst: Viola Łechtańska-Błaszczak



Dnia 21 lipca skończy pięćdziesiąt lat. Jeździło nią siedmiu prezydentów miasta. Rocznie przewozi około 200 tysięcy pasażerów. Jej długość torów to 3850 metrów, a najstarsza szyna na trasie pochodzi z 1898 roku. Maltanka, swą nazwę zawdzięcza miejskiemu plebiscytowi, gdzie stanęła w szranki z innymi nazwami i wyszła z tego zwycięsko. Cały czas jest jedną z najpopularniejszych atrakcji Poznania. Co sezon wozi turystów od ronda Śródką do Nowego ZOO wzdłuż Jeziora Maltańskiego.

Kolejka Parkowa Maltanka nie jest pierwszą kolejką dziecięcą w Poznaniu. Pierwsze przejażdżki wąskotorówką w mieście były możliwe już w 1956 roku. – Jej trasa miała wówczas 2,5 km długości – stacja początkowa znajdowała się w okolicy ul. Jordana, a tor prowadził wzdłuż Drogi Dębińskiej do Dębiny. Kolejka funkcjonowała do końca lat 60. XX wieku – informuje Agnieszka Smogulecka, rzeczniczka prasowa Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Poznaniu. Jazda rozpoczęła się przy Miejskim Domu Kultury, który przed wojną nosił nazwę „Dzielniec Miejski Pod Słońcem”. Kolejka kursowała do początku lat siedemdziesiątych. – W związku z budową trasy Hetmańskiej podjęto decyzję o jej przeniesieniu: nowa trasa miała połączyć Śródkę z budowanym wówczas ogrodem zoologicznym. – dodaje Agnieszka Smogulecka.

Nowe Zoo w 1982 roku było budowane w najlepsze, a urzędnicy uznali, że przydałby się transport – najlepszym pomysłem okazała się kolejka. Dlatego Społeczny Komitet Budowy Kolejki Dziecięcej w Parku Tysiąclecia doprowadził do otwarcia nowej linii wąskotorówki. Jedną z szyn ułożonych tam wówczas pochodzi z samego końca XIX wieku.

Nazwę stacji „Maltanka” wybrano na łamach ówczesnego „Expressu Poznańskiego”, nieistniejącego już dziennika. Uroczyste oddanie kolejki do użytku odbyło się 21 lipca 1972 roku. Trzy lata później urzędnicy otworzyli pawilon stacyjny na starcie Maltanki przy rondzie Śródką. Był przeszklony i posiadał także poczekalnię. Dziś, budynek w którym można kupić bilet, wygląda zupełnie inaczej. Został wybudowany w 1998 roku, a jego projektanci wzorowali się na stylu architektury pruskiej. Z lat siedemdziesiątych zachował się jednak system sterowania, z którego MPK korzysta do dziś.

W biuletynie MPK czytamy, że *odkąd kolejka jeździ na trasie Maltanka-Zwierzyniec tylko w jednym sezonie, w 1989 roku, w związku z przebudową Jeziora Maltańskiego oraz budową campingu przy ul. Krańcowej, ruch*



Fot.: M. Mąkowski



Fot.: M. Mąkowski



Fot.: M. Mąkowski

był wstrzymany. W latach 2017 i 2018 przebudowano całą infrastrukturę. Jednak pomimo remontu, wagony jeździły cały czas po swoich trasach.

Dziś Kolejka Parkowa Maltanka jest jedną z najbardziej znanych atrakcji Poznania. Ma niespełna cztery kilometry długości. Pozwala przejechać z ronda Śródka do Nowego ZOO malowniczą trasą północnym brzegiem Jeziora Maltańskiego. Zaczyna trasę na stacji „Maltanka”, zabiera pasażerów z dwóch kolejnych o nazwach „Balbinka” i „Ptyś”, kończy podróż na stacji „Zwierzyniec”.

Do roku 2000 można było wsiąść lub wysiąść jeszcze na jednym dodatkowym przystanku, który znajdował się pod koniec linii. Peron stacji, o którym mowa nazywał się „Przystań” – dziś zachowała się po nim tylko tablica z nazwą, znajdująca się obecnie w lokomotywni. – czytamy na stronie internetowej Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego Poznania.

Maltankę uwielbiają dzieci, ale także miłośnicy wąskotorówek. Jest bowiem jedną z ostatnich tego typu kolejek w Polsce, jeżdżącą na torach o szerokości 600 mm. W skład taboru Kolejki Parkowej Maltanka wchodzi trzy lokomotywy spalinowe z lat 50-tych oraz 60-tych, wagon motorowy „Ryjek” oraz parowóz Borsig Bn2t, który jest najstarszym, sprawnym parowozem w Polsce oraz jedynym wąskotorowym posiadającym dwie gwizdawki.

Parowóz wyprodukowany został w Zakładach Augusta Borsiga w Berlinie w 1925 roku. W tym samym roku rozpoczął pracę w Obrzycku. Po II wojnie światowej trafił do Zakładów Azotowych w Chorzowie, gdzie pełnił służbę do 1977 roku. Dwa lata później został ustawiony w parku zakładów jako pomnik. W 1990 roku został przekazany Poznańskiemu Klubowi Modelarzy Kolejowych, a w roku 1994 rozpoczęto jego odbudowę w zakładach Cegielskiego w Poznaniu. 14 czerwca 1999 roku, parowóz został przekazany do eksploatacji. – czytamy w informacji prasowej MPK.

Dnia 4 czerwca na tory Maltanki wrócił „Ryjek”, czyli wagon motorowy Mbx1-41. – „Ryjek” jest najstarszym, zachowanym w Polsce wagonem z napędem spalinowym. Został wyprodukowany w 1932 roku w warszawskiej fabryce Lilpop, Rau & Loewenstein, w tym roku obchodzi więc swoje 90. urodziny – mówi Krzysztof Dostatni, prezes Zarządu MPK Poznań.

W minionych miesiącach spółka przeprowadziła remont pojazdu wraz z renowacją jego wnętrza. Jednocześnie przywrócone zostały mu barwy z lat siedemdziesiątych XX wieku. Przy peronie dla wsiadających znajduje się także parowóz-eksponat: Tx26-423.

Z okazji jubileuszu MPK zorganizowało w czerwcu festyn rodzinny. Imprezie towarzyszyło wiele atrakcji, m.in. zaprezentowana została wystawa modeli z klocków Lego, a na torach mogliśmy podziwiać zabytkowe parowozy. Liczne tłumy udowodniły, że zainteresowanie poznańską wąskotorówką jest cały czas duże.

Naszej Maltance życzymy kolejnego jubileuszu, za następne 50 lat!

#NA
FAL
ACH

Prezydent Miasta Poznania zaprasza

Strzeszynek 2022

1.07

L U X T O R P E D A

2.07

S O R R Y B O Y S

29.07

L E M O N

30.07

H A P P Y S A D

nafalach.poznan.pl

Partner



*posir

POZnań*

Tygrysy i gołe baby

Nina Budzyńska

Rozmawiała:

Marynia Tuliszka-Nowacka



Ninę poznałam w 2019 roku podczas organizacji jej wernisażu w Perygalerii przy ul. Szewskiej. Wystawa grafik „Nieludzie” była próbą wyobrażenia sobie świata zdominowanego przez postacie zwierzęce i hybrydalne. Przyznam szczerze, że była to jedna z tych wystaw, po której bardzo chcesz mieć w swojej kolekcji choć jedną z wystawianych prac. Wtedy poznałam artystkę, której prace w technice sitodruku, wkłęsłodruku i risografii po prostu zapadły mi w pamięci - aj no i te kolory! Przekonajcie się sami!



Opowiedz w kilku słowach o sobie.

Maluje tygrysy i gołe baby, pracuję jako graficzka, robie ziny i dużo drukuje na riso.

Jak to się u Ciebie zaczęło?

W moim domu rodzinnym zawsze było pełno albumów ze sztuka i od dzieciaka lubiłam je oglądać. Mój ojciec jest malarzem i przez brak innych opcji miał pracownię w moim pokoju, więc malarstwo po prostu samo sobie do mnie przyszło. Jak byłam nastolatką, pomyślałam, że chodzenie do liceum plastycznego to może być dobra przyгода, no i tyle.

Czym jest dla Ciebie obecnie sztuka? Czy powinna ona korespondować z otaczającą nas rzeczywistością, nawet jeśli ostatnio świat nas nie rozpieszcza? Czy może powinna być totalna odskocznia? Jak uważasz?

Ja myślę, że i tak i nie. Najlepiej, żeby każda osoba tworzyła sobie to, co czuje. Natomiast jeśli chodzi o grafikę – dla mnie jako odbiorczynie, tak samo cenne są prace, które mówią o globalnych kryzysach, w ten

Fot.: Maciej Bogunia



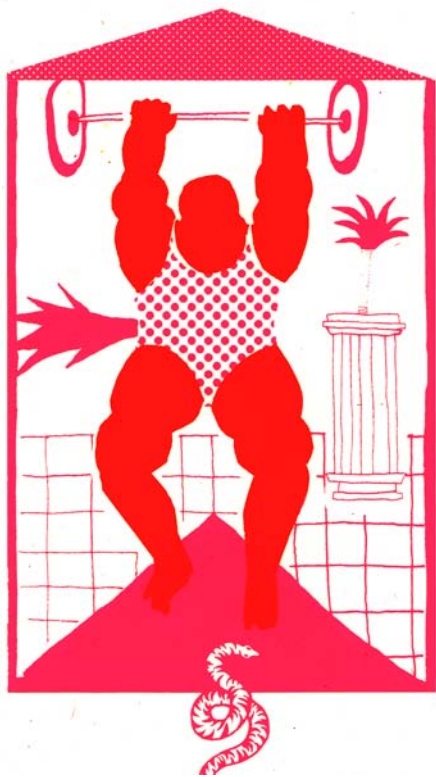
sposób edukując, jak i takie, które są po prostu ciekawym czy przyjemnym estetycznym przeżyciem. Myślę, że zaangażowane politycznie projekty są tak samo ważne, jak te, które są od tego totalna odskocznia. Dla mnie jest mega ważne, żeby mówić za pomocą sztuki o granicach, kryzysach, feminizmie, wykluczeniach, kapitalizmie. Abstrahując od powyższego jestem też wielką fanką tzw. ładnych graficzek, małych wydawnictw „o niczym” i mam wrażenie, że większość moich prac bardziej w ten nurt się wpisuje.

Niedawno się obroniłaś. Jak odbierasz swoją misję twórczą?

Moja praca magisterska to zine dla dzieci o doświadczeniu uchodźstwa. Tekst do niego napisała Olga Hund. Jest to piękna bajka o rodzinie Chmurek, które muszą uciekać przed wojną i przeżywają kolejne dramaty na swoim uchodźczym szlaku. W wakacje planujemy zorganizować w końcu premierę. Bardzo się cieszę, że mogłam zrobić coś takiego, bo całe studia zajmowałam się ilustracją i bajkami dla dzieci o różnych społecznych i globalnych problemach – przez klimatyczne, feministyczne, aż po te dotyczące migracji i rasizmu. Mam nadzieję, że dzieciakom spodoba się ten zine i będą go dużo czytać oraz uwrażliwiać się na tematy tam poruszane – szczególnie, że kryzysy graniczne mają miejsce od lat i będą mieć dalej.

W Zinku, miejscu które współprowadzę, staramy się jak najczęściej organizować benefitowe odbijanie sita, czy kolportować aktywistyczne ziny i mam nadzieję, że dzięki tym małym akcjom udaje się nam wszystkim cały czas pamiętać o kryzysach i wspierać działania osób, które niosą pomoc tam, gdzie jej potrzeba.

Większość moich prac jednak jest po prostu ładnymi grafikami, czy obrazami do powieszenia na ścianie. Mam nadzieję, że komuś, kto je ma, przynioszą przyjemność i luzik. W tych czasach to też jest mega ważne.



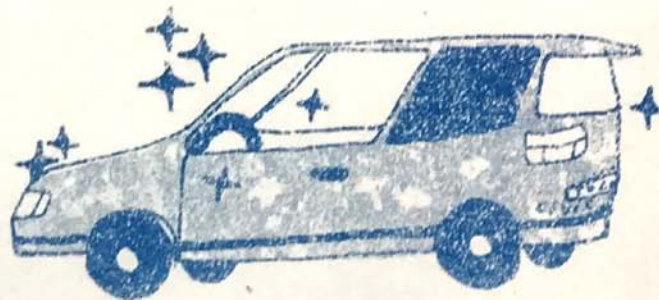


Opowiedz nam zatem o swoich zinach.

Ziny są wspaniałym medium, bo każdy może sobie swojego zrobić i na pewno będzie w jakiś sposób fajny. Kiedy prowadzimy w Zinku warsztaty, zarówno dla dzieciaków i dla dorosłych, bardzo lubię oglądać, jak to wszystkich relaksuje i uspokaja. W małych wydawnictwach wspaniale jest to, jak bardzo uwalniają kreatywność, przez nieskończone pole możliwości i brak osoby, która jest nad tobą i ma inny gust, styl, podejście do projektu i może na coś powiedzieć „nie”. Sama po sobie widzę, że naprawdę dobre prace robie sama dla siebie, a nie na zlecenie. No i dlatego ziny to jest właśnie to. Efemeryczne, w większości stworzone nie wiadomo dla kogo i po co, każdy na innym patencie i rozwiązaniu, które jest tanie i efektowne. Niektóre ważne, wypełnione wiedzą i radykalna polityczną treścią, inne – po prostu ładne przedmioty do trzymania na półce. Zapraszam do naszej czytelnicy Zinek, by samemu zobaczyć, jaka inspirująca może być godzinka spędzona na przeglądaniu zinów.

To teraz trochę o samym Zinku. Przybliż nam to miejsce.

Zinek to miejsce, które współtworzymy z Małgorzata Mycek i Agata Żelechowską. Lokal mieści się w Pasażu Pod Złota Kula na ul. Św. Marcin. Miał on być w założeniu czytelnią-biblioteką zinową (jedna z niewielu w Polsce), z kawą i spotkaniami autorskimi, wystawami, warsztatami i projektami artystycznymi. Ostatnimi czasy w Zinku koncentrujemy się na imprezach i koncertach, ale mamy nadzieję po wakacjach wrócić do podbijania niezależnej, oddolnej kultury. Poza bibliotekami staramy się raz w miesiącu odbijać sito różnych lokalnych artystek i artystów, zaraz odpalamy kino letnie na podwórku (jak tylko o 21 będzie w miarę ciemno), organizujemy także benefity. Planujemy wydawać też kasety, prowadzić spotkania rysunkowe i czytanki zinowe. Jesteśmy otwartą przestrzenią dla różnych, działających w obszarze sztuki lub w aktywnym



Postanowiła jednak
zamienić łęk
w złość
i wsiadła w swoją

HONDA CIVIK



z v-tekim i wszystkim.
Była miła, więc
zabrała ze sobą
nawet przerażonego
labradora.

ważne, żeby mówić za pomocą sztuki o granicach, kryzysach, feminizmie, wykluczeniach, kapitalizmie



Laborator! Pisanie
driftowaliśmy na
receptach
całą noc
i cały tydzień
w spokojnym
mieście
bez tych głupich
fanwołów

inicjatyw. Jeśli ktoś z czytelników Freshmaga ma jakiś pomysł na działania, a brakuje mu miejsca – zapraszamy do nas!

Bardzo nam zależy, żeby Zinek był bezpieczną przestrzenią dla osób dyskryminowanych ze względu na płeć, orientację itp., więc nie tolerujemy homo, transfobicznych i seksistowskich akcji. Chcemy też zacząć działać z sąsiadami i zrobić po środku betonozy w pasażu sąsiedzki ogród. W lokalu obok Zinka działa też drukarnia riso – Ksero. Prowadzimy ją z Agatą – wydajemy swoje ziny i plakaty oraz przyjmujemy zlecenia na wydruki. Mamy starą, 27-letnią maszynę i możliwość drukowania aż 8 kolorów, co na polskim rynku riso, bez dofinansowań, graniczy z cudem. Risografia jest techniką, która pozwala na uzyskiwanie fluo kolorów, niepowtarzalnych rastrów i szumów i przede wszystkim, tani druk zinów i plakatów. Polecam odwiedzać nasz Pasaż Pod Żółta Kulą, niedawno osoby z Ukrainy otworzyły tam mega ciekawą miejscówkę МАФ – z oddolną ukraińską sztuką, filmami i muzyką.

Co dalej, jakie masz plany na przyszłość?

A w planach mam rozwinięcie pracowni sitodruku w Poznaniu, chciałabym stworzyć w miarę profesjonalną, ale nadal DIY pracownię, gdzie każdy mógłby przyjść ze swoim projektem i poodbijać. Mamy też plan w parę inicjatyw wydawać dużego zina – kwartalnik o kulturze, aktywizmie i niezależnej scenie Poznania. Chciałabym też w końcu na spokojnie więcej malować, robić więcej zinów, komiksów, ogarnąć aerograf i malować na ramach do rowerów, no i szukać nowych możliwości dla naszego Riso.

Co wybierasz – obserwatora w przestrzeni miejskiej czy obiorcę online? Jak to widzisz w dzisiejszych czasach, no i co jest najlepsze dla Twojej twórczości?

Totalnie w przestrzeni miejskiej! Niestety w Polsce wydaje się, że bez social mediów ciężko jest dotrzeć do nowych odbiorców, i ze swoją sztuką i z organizacją rzeczy. Dla mnie bardzo inspirujące są takie miasta jak Lipsk, gdzie nie korzysta się już z facebooka i instagrama, żeby dowiedzieć się o czymś nowym albo o wydarzeniu, tylko ogląda się plakaty na mieście. To sprawia, że wszystkie ekipy, które coś organizują, starają się zrobić jak najfajniejsze i rzucające się w oczy plakaty, wlepki, ulotki, które są po prostu wszędzie. Jest to dowód na to, że działanie bez smartfonów jest możliwe i dużo bardziej inspirujące i kreatywne.



Lato w Vinci Art Gallery

Za nami niezwykła wystawa fotografii Ewy Ćwikły, której magnetyzujące prace są nadal w ofercie galerii i które gorąco polecamy! Wiele prac galeria oferuje w cenach specjalnych z okazji pierwszych urodzin, które właśnie świętuje, zatem można liczyć na atrakcje.

Tegoroczne lato pod względem kolorów jest bardziej niebieskie i żółte niż kiedykolwiek. Barwy te zawierają w sobie zarówno dosłowność kojarzoną wprost z niebem lub wodą i słońcem, ale też metaforę i symbolikę manifestując wsparcie i solidarność z Ukrainą. Poprzez działania Fundacji Promocji Sztuki Współczesnej oraz projekty i wystawy prezentowane w Vinci Art Gallery komunikujemy tę świadomość za pomocą uniwersalnego medium, jakim jest Sztuka.

Pierwsze urodziny galerii i 12 wystaw, które zorganizowali w 12 miesięcy, w niełatwym czasie pandemii, promując twórczość kilkudziesięciu polskich, w tym poznańskich artystów współczesnych i otwierając przestrzeń galerii zarówno dla artystów jak i miłośników sztuki i kolekcjonerów. Fantastyczni ludzie po drodze, wiele inspiracji i mnóstwo pracy. Obecność sztuki w przestrzeni, odwiedzający galerię, klienci i kolekcjonerzy, zainteresowanie działaniami i ofertą galerii, ciepłe słowa, serdeczne opinie - wszystko to motywuje ich do dalszego rozwoju. Duża wdzięczność dla Miasta Poznań i wszystkich Partnerów galerii, których szeroka perspektywa i otwartość pozwoliły zrealizować wiele projektów, a przed nami kolejne wyzwania. Z okazji 1 urodzin oczywiście zapraszamy na letnie zakupy, bo gospodarze przygotowali wiele gorących promocji na oferowane prace, od miniatur po wielkie formaty, zatem warto z tego skorzystać.

Równolegle wychodzą ze sztuką także poza przestrzeń galerii realizując projekt murala na ścianie jednej ze śródeckich kamienic. Motywem, na podstawie którego powstał mural jest malarstwo Artura Smoły, artysty, dla którego inspirację stanowi zarówno popkultura jak i historia. Ciekawe nawiązania do folklu w historii polskiej awangardy, a także inspiracje grafiką i plakatem to elementy charakterystyczne dla rozpoznawalnego już stylu artysty, za którego zgodą nadali dziełu kolorystykę barw ukraińskich, co dodatkowo pokazuje, że sztuka, która manifestuje się sama, jest jednocześnie tu i teraz. Pomysł ten spotkał się z bardzo pozytywnym przyjęciem przez miejskiego konserwatora zabytków. Pamię-

tajmy, że poznańska Śródka już kilka lat temu zasłynęła z muralu, który był wówczas pionierską inicjatywą i zainspirował wiele innych miejsc i miast. Kontynuując ten kierunek zapraszamy do odwiedzenia i galerii i przestrzeni Środki, kameralnej poznańskiej dzielnicy, której potencjał ciągle się rozwija.

9 lipca nastąpiło otwarcie wystawy „Czystość” prezentując nową serię obrazów Katarzyny Środowskiej i Joanny Głazewskiej, artystek uprawiających malarstwo abstrakcyjne. Wystawa jest konfrontacją dwóch sposobów przedstawienia abstrakcji współczesnej, a wspólnym mianownikiem prezentowanych prac jest czystość formy, która stanowi pewnego rodzaju jedność, całość zbudowaną z wielu elementów. Obie artystki posługując się podobnymi paletami barw, użytymi jednak w różnych zestawieniach kolorystycznych i z wykorzystaniem różnych technik malarskich. Wystawą „Czystość” w Vinci Art Gallery to nie tylko powrót do pierwotnych fascynacji nurtem abstrakcyjnym, stanowiącym inspirację dla wielu działań, ale jednocześnie otwarcie kolejnego rozdziału aktywności wystawienniczej. Aranżacja wystawy poprzez prostotę barw i układów, zaprasza do Wytchnienia, Wolności i Błogości, definiujących, wszakże wibracje lata. Ponownie też prezentowany jest motyw niebieskich i żółtych zestawień kolorystycznych. Obie artystki zawarły w seriach swoich prac obrazy o znamienym tytule „Wolność”, nadaje im dodatkową warstwę znaczeniową.

W drugiej połowie sierpnia, w ramach akcji Sztuka Pomaga, zrealizowany będzie przekładany już projekt wystawy prac artystów z Ukrainy i Białorusi – m.in. Oleny Horhol, Iryny Depko, Yulii Stratovich, Anastasiji Rydlevskiej, Patrizii Moskalevich czy Rufiny Bazlowej. Już teraz zachęcamy, bo na wystawie zaprezentowane zostaną prace różnych nurtów, a dochód wesprze działania na rzecz Ukrainy.

Nieustannie zapraszamy do odwiedzin Vinci Art Gallery - Galerii Pełnej Sztuki!

Vinci
ART GALLERY



Rozmowa z Małgorzatą Kempą, dyrektorką Estrady Poznańskiej

Rozmawiała: Joanna Gruszczyńska

Lato to moc atrakcji plenerowych: koncertów, spektakli, festiwali czy warsztatów. Czasem trudno się zdecydować, dlatego przychodzimy z pomocą. Z Małgorzatą Kempą rozmawiamy o tym, co na te wakacje przygotowała Estrada Poznańska, której jest dyrektorką. Najmłodszy, pasjonatki kultury skandynawskiej czy entuzjaści animacji i sztuki powinni być zadowoleni!

Może zacznijmy od tego, czym jest Estrada Poznańska. Mam wrażenie, że cykl „Lato z Estradą” jest już w Poznaniu rozpoznawalny, ale to, że na przykład Kino Muza jest jej częścią, nie jest już takie oczywiste.

Estrada Poznańska to instytucja kultury. Brzmi poważnie (śmiech), ale zależy nam na tym, żeby zapraszać do świata kultury i zbudować wokół niej atmosferę, która nie onieśmiela. Dlatego nie boimy się słowa rozrywka, które powszechnie może kojarzyć się z blichtrzem, kiczem czy przaśnością. Nie uważam, żeby była ona czymś gorszym niż tzw. kultura wysoka (choć od tego słowa już się odchodzi). Mamy misję, która brzmi: „Ubarwiamy miasto”. I tego się trzymamy, wychodząc z wydarzeniami poza centrum miasta. Oczywiście serce miasta, jakim jest Stary Rynek, plac Wolności czy plac Kolegiacki, też są nam bliskie. Opiekujemy się nimi, ale pamiętając też o miejscach, do których kulturalna krew czasem nie dopływa.

Faktycznie, największe instytucje kultury i poznańskie festiwale rezydują jednak w ścisłym centrum.

Dlatego chcemy działać w Antoninku, na Świerczewie czy w Smochowicach. Być blisko ludzi i wychodzić im naprzeciw. Pojawiać się wszędzie tam, gdzie są poznaniaki i poznaniacy, którzy nie zawsze mają czas, żeby przyjechać do centrum. Ważnym założeniem dla Estrady jest to, że każdemu należy się kultura, że może być ona zrozumiała, interesująca i wzbogacająca, czasem ciekawsza niż Netflix czy odpoczynek na działce. Choć te dwie rzeczy są również potrzebne.

Czy w Pani ocenie udało się Państwu kulturalnie zaktywizować tych, którzy dostęp do kultury mieli nieco utrudniony?

Tak, a niech świadczy o tym przypadek Antoninka. To głównie dzielnica domków jednorodzinnych w pobliżu lasu, gdzie jest dużo terenów zielonych. Nie ma tam jednak żadnego miejsca kulturalnego, gdzie mogliby się spotykać seniorzy, seniorki, matki z dziećmi czy młodzież. W zeszłym roku rada osiedla postanowiła stworzyć w Antoninku dom kultury i zaprosiła nas do współpracy. To pokazuje, że ludzie potrzebują kultury. Mam wrażenie, że Estrada dołożyła do tego cegiełkę – dzięki pięciu edycjom „Lata z Estradą” udało nam się rozszerzyć pewne idee, które zmaterializują się pod postacią budynku nowej instytucji kultury.

A jaki program przygotowali Państwo na te wakacje?

W tym roku w ramach „Lata z Estradą” zaczynamy cykl „Podróże po kulturze. Kierunek północ”, który będzie związany ze Skandynawią. W planach mamy pokazy filmów, plecenie wianków, fikę, czyli szwedzką kawkę, i wiele więcej. Będą też spektakle dla dzieci na podstawie baśni Andersena czy przedstawienie Maliny Prześlugi pt. „Wikingowie z ulicy Północnej”.

Pewnie część osób zauważyła, że na placu Wolności pojawiła się karuzela, ale niewiele wie, że pochodzi ona z XIX wieku i do Poznania przyjechała z Niemiec. Jest piękna, bo ręcznie malowana, tradycyjnie napędzana, a jej dach pokryty jest tkaniną. Ściągając ją do Poznania, spełniłam jedno ze swoich marzeń. Polecam przejść się na plac Wolności, tym bardziej, że latem będą tam koncerty, niedzielne spektakle dla dzieci czy strefa Międzynarodowego Festiwalu Filmów Animowanych „Animator”.

Pod koniec czerwca w okolicach Bałtyku pojawił się betonowy mur, czyli nowy projekt artystyczny Joanny Rajkowskiej, artystki, której poprzednia praca „Minaret” wywołała w Poznaniu wiele islamofobicznych reakcji, aż w końcu nie została tu zrealizowana. Estrada w tym roku postanowiła wesprzeć produkcję jej nowego „antypomnika”. Odważnie!

Mamy ambicje, żeby w twórczy sposób ingerować w przestrzeń miasta. Dlatego konserwujemy i czyszcimy fontannę na placu Wolności (śmiech), ale chcemy też tworzyć sztukę. Pierwszym tego typu projektem były totemy Alicji Białej, które przykryły szare słupy przy Bałtyku, ale co ważniejsze zwróciły uwagę na problemy ekologiczne, z którymi mierzy się teraz cały świat. Antypomnik „Sorry” Rajkowskiej nawiązuje do kryzysu przyjmowania uchodźców, sytuacji na granicy polsko-białoruskiej czy nadmiernej eksploatacji środowiska naturalnego. Mur będzie fizyczną przeszkodą, przez którą nie da się przejść. Chcemy w ten sposób skonfrontować poznanianki i poznaniaków z rzeczywistością, z któ-

DO ZOBACZENIA NA PLACU WOLNOŚCI

KONCERTY Z ANIMACJAMI GODZ. 21.30

- 08.07 | Cowboy Bebop Tribute - Dizzy Boyz Brass Band
- 09.07 | Tribute to John Carpenter - Mooryc / Maurycy Zimmermann
- 13.07 | Rick's Cafe - Adam Brzozowski

KONCERTY GODZ. 20.00

- 22.07 | Agata Karczewska
- 23.07 | Smutne piosenki
- 30.07 | Biff

TEATR GODZ. 10.00

- 17.07 | Spektakl dla dzieci: Księżycowe opowieści
Teatr Małe Mi
- 31.07 | Spektakl dla dzieci: Przebój lata czyli skrzydlaty dom
Teatr Kultureska

KINO GODZ. 21.30

- 04-16.07 | ANIMATOR
- 19.07 | REJS
- 26.07 | C'MON C'MON

WARSZTATY GODZ. 10.00

- 24.07 | Warsztaty artystyczne dla dzieci
Klub 6 Kontynentów - Europa Iluminati

estrada.poznan.pl

POZNAŃ ESTRADA POZNAŃSKA

rażą na co dzień nie mają do czynienia, i zachęcić ich do refleksji nad tym, czy takiego świata właśnie chcą. Pracę Rajkowskiej będzie można oglądać do końca września.

Chciałabym też zapytać się o to, jak trafiła Pani do Estrady?

Wzięłam udział w konkursie i go wygrałam (śmiech). Pamiętam, że dowiedziałam się o nim na rowerach w Szwecji. Ale wracając do pytania – wcześniej robiłam wiele rzeczy: wydawałam magazyn o designie, pracowałam w gazecie, radiu i telewizji, na przykład jako producentka programu Szymon Majewski Show. A z wykształcenia jestem prawniczką. Przed Estradą prowadziłam projekt „Budzik Kulturalny” przy Urzędzie



Marszałkowskim, którego częścią było m.in. stworzenie (pod opieką Cezarego Ostrowskiego) portalu kuluraupodstaw.pl czy programu „Ambasador kultury”, którego celem jest sieciowanie wielkopolskich artystów ze środowiskiem międzynarodowym.

A z czego jest Pani najbardziej dumna w kontekście działań Estrady?

Z tego, że siłą Estrady jest zespół, który ma niesamowite pomysły. Kiedy ogłoszono pandemię w dziesięć dni wymyśliliśmy cykl „Estrada w sieci”, czyli koncerty, podcasty, audiobooki i słuchowiska, które do teraz pozostały treściami dostępnymi i bezpłatnymi. W ten sposób tworzymy swoiste archiwum na przyszłość, jednocześnie patrząc też w przeszłość, bo jeden z podcastów dotyczy historii Estrady.

A czy kiedy patrzy Pani w przeszłość, to widzi wydarzenia, które może niekoniecznie się udały?

Staram się wspierać i kontynuować te projekty, które są dobre, i uciąć te, które nie pasują do Estrady. Przykładowo, festiwal muzyki barokowej Poznań Baroque. Bardzo lubię ten okres w muzyce, ale trudno było mi dopasować ideę tego wydarzenia do Estrady, dlatego po dwóch latach pożegnałam się z festiwalem. Zastanawiam się też, co z Sylwestrem Miejskim. Nie widzę sensu w produkcji masowego wydarzenia telewizyjnego, którym – z jednej strony – można by chwalić się w Polsce, ale które z drugiej pożarłoby jedną czwartą rocznego budżetu Estrady. Chyba zamiast widowisk i blichtru, wolimy robić spektakle, organizować koncerty i pleśń wianki. Być z ludźmi codziennie.



Teatr Muzyczny wychodzi z cienia

Z „pudełka na buty” i siedziby Gestapo
– do największego i najnowocześniejszego obiektu w Polsce!

Tekst: Natalia Bednarz

Pierwszy w powojennym Poznaniu budynek teatru stawiany od nowa, z największą w kraju widownią na 1200 osób. Budynek zasilany zieloną energią, a obok Park Wody i Muzyki zasilany deszczówką. Do tego interdyscyplinarne miejsce spotkań w post-kolejowej przestrzeni, a także galeria sztuki na świeżym powietrzu. A to wszystko w samym sercu Poznania, obok Akademii Muzycznej. Tak będzie już za cztery lata wyglądała nowa siedziba Teatru Muzycznego w Poznaniu – zwieńczenie ponad 65 lat starań artystów. Nie ma chyba w mieście zespołu, który bardziej na to zasługuje. Dlaczego? Poznajcie ludzi, którzy w przestrzeni przypominającej pudełko po butach tworzą rzeczy, które zadziwiają całą Polskę.

Nieosiągalne nie istnieje...

Budynek przy ul. Niezłomnych 1e, Dom Żołnierza, gdzie rezyduje obecnie Teatr, był kiedyś... siedzibą Gestapo. Przypomina o nim metalowa szubienica na suficie klatki schodowej, którą zespół udaje się na scenę. Nocą miejsce wywołuje ciarki na plecach nawet u doświadczonych aktorów.

Wnętrze to istny labirynt korytarzy, schodów i pomieszczeń, które dla niektórych wydałyby się zbyt małe na spiżarnię, a tu mieszczą garderoby i sale ćwiczeń. Orkiestra gra w niemal klaustrofobicznej przestrzeni, w której trudno byłoby zmieścić dodatkowo nawet triangel. Ściany w niektórych miejscach pokrywa grzyb, a brak wentylacji potrafi dopieć nie tylko ekipie, lecz także publiczności, która codziennie szczerze wypełnia ok. 400-miejscową widownię. Męską garderobę czasem zalewa, a dym ze sceny dyskretnie przenika do pomieszczeń.

...gdy pojawia się pasja

Załogi teatru to nie przeraża. Ba, traktują te niedogodności z przymrużeniem oka. Na wyścigi wymieniają plusy – że z kulis świetnie słychać sytuację na scenie i wiedzą, kiedy czas na ich partię, a bycie razem na tak



Fot.: Izabela Kowalska

małej powierzchni mocno ich zbliżyło. Koledzy są jak rodzina, a teatr jak drugi dom. „W przeciwieństwie do zespołów grających wyjazdowo i będących zbieraniną gościnnych artystów, nasz team się miksuje, rozumie, zna swoje słabości i zalety. Nie gramy każdy na siebie – jesteśmy zespołem” – podkreśla aktor Mateusz Feliński, który trafił do teatru w czasie pandemii.

Co będzie po zmianie siedziby, gdy do dyspozycji będą przestronne korytarze, na których trudno się zderzyć, sala nagrań, wielka scena i odpowiadająca jej wymiarom sala ćwiczeń baletu? Solistka Oksana Hamerska, która trafiła tu z Teatru Nowego, mówi: „Oby nam wszystkim udało się przenieść wspólnotę, którą mamy tutaj dzięki tej ciasnocie. Jesteśmy blisko siebie, relacje są głębsze. Budujemy scenę razem. Ludzie, team. To jest moc tego teatru!”

Nowa tożsamość z dala od operetki

Mimo trudnych warunków, przy Niezłomnych nieustannie powstają wspaniałe rzeczy. Od wielu lat Teatr Muzyczny nie jest już operetką. Na deskach pojawiają się coraz śmielej musicale autorskie i broadwayowskie adaptacje. W ofercie znajdują się produkcje dla każdego. Na barwnym, wręcz cyrkowym „Pippinie” można uśmieć się do łez, a w finale przeżyć chwilę refleksji o życiu. W apokaliptycznym „Kombinacie”,



Fot.: P. Pasieczny



Fot.: M. Kordula

na bazie twórczości Grzegorza Ciechowskiego, można zastanowić się nad kondycją przyszłości naszego społeczeństwa. Hitem jest burzliwa historia żony argentyńskiego prezydenta, „Evita”. Dzieci kochają kolorowy „Madagaskar”, na bazie kultowego filmu animowanego. Już niedługo będziemy mogli obejrzeć chyba najpoważniejszą propozycję – „Irenę”, dramat muzyczny oparty na losach Ireny Sendlerowej, Sprawiedliwej Wśród Narodów Świata, która ratowała dzieci z warszawskiego getta. Czy można o tym tańczyć? Czy można o tym śpiewać? Przekonacie się już 27 sierpnia.

Za odbywającą się na naszych oczach zmianą tożsamości teatru stoi zafascynowany formą musicalu dyrektor Przemysław Kieliszewski. Fan teatru i opery, który jednak do Teatru Muzycznego trafił przypadkiem, dziś nie wyobraża sobie życia bez emocji, jakich dostarczają muzyczne spektakle. Pod jego nadzorem chór, orkiestra i aktorzy współpracują, ucząc się od siebie i inspirując nawzajem. O współpracy tej mówi jedna z aktorek, Kasia Tapek: „Dzięki temu połączeniu widzowie mogą zatopić się w wachlarzu umiejętności połączonych w jedną spójną całość. Zapewniam, że opowiemy bardzo dużo ciekawych historii, które zostaną na dłużej – pod postacią przemysłów lub chociażby uśmiechu”.

Tym jest właśnie Teatr Muzyczny w Poznaniu. Kolorową i dźwięczną mieszanką emocji, dobrej energii, ale także refleksji nad trudnymi, wręcz granicznymi tematami. Rzadko spotykanego w innych teatrach luzu i re-

pertuaru o niesamowitej rozpiętości tematycznej. Dyrektor Kieliszewski podsumowuje to tak: „Może zabrmi to jak frazes, ale każdy znajdzie tu coś dla siebie. Piosenką można przekazać całe spektrum emocji. Ostatnio wzruszyłem się na spektaklu ‘Jekyll’, który widziałem już 20 razy! A pod tym rozrywkowym płaszczykiem można przekazywać naprawdę dobre sprawy. Chcemy tworzyć teatr, który mówi językiem Twoim, moim, naszym. Do którego się wraca”.

Repertuar teatru obejmujący nie tylko spektakle muzyczne, ale i szeroką ofertę kulturalną, znajdziecie na stronie: www.teatr-muzyczny.pl, a także na prężnie działających profilach społecznościowych na Facebooku: @teatr-muzyczny, Instagramie: @teatrmuzycznywpoznaniu oraz Youtube pod adresem [youtube.com/TeatrMuzycznywPoznan](https://www.youtube.com/TeatrMuzycznywPoznan). Do zobaczenia!

Z hasłem „FRESHMAG” można zakupić w kasie Teatru bilety na spektakle do końca roku w cenie 30 złotych. Wejściówki dotyczą miejsc w II strefie, liczba miejsc objętych promocją jest ograniczona, a jedna osoba może zakupić 2 bilety.

Poznań Freestyle League

Poznaniacy nie gęsi,
też swoją ligę mają

Tekst: Bartłomiej Kmiecik

Zdjęcia: Katerina Borodina



Jeśli chodzi o tradycje freestyle'owe w Poznaniu, mamy czego pozazdrościć stolicy. To tamtejsi raperzy brali udział w słynnej bitwie płockiej z udziałem Obrońców Tytułu i Gib Gibon Składu. To tam narodziło się słynne WBW, czyli Wielka Bitwa Warszawska, która odbywała się cyklicznie od 2003 roku i zatrzymała ją dopiero pandemia. I wreszcie, to właśnie Warszawa jako pierwsza zorganizowała regularną ligę stylu wolnego. Jeśli jednak myślicie, że freestyle w Poznaniu nie ma prawa bytu, jesteście w ogromnym błędzie, a dysproporcja sił wyrównuje się na naszych oczach. Dzieje się tak za sprawą Poznań Freestyle League, które jest istnym kamieniem milowym i kuźnią wolnostylowych talentów w naszym mieście.

Zacznijmy jednak od ustalenia definicji. Czym w ogóle jest freestyle i na co to komu? W telegraficznym skrócie, chodzi o w miarę płynne rymowanie na poczekaniu, bez wcześniejszego przygotowania. Początkowo freestyle'owano, pokazując swój skill przez błyskotliwy opis otoczenia i bieżącej sytuacji. Po czasie, wolny styl przybrał jednak formę bitewną. W jej ramach nawijający mają zniszczyć siebie nawzajem, wplatając w treść przydzielony im na chwilę przed wejściem temat. Dzięki tematu wi zawodnicy rzeczywiście zmuszeni są do wymyślenia swoich tekstów na bieżąco i eliminuje się potencjalną możliwość wcześniejszego przygotowania sobie wersów. Wolnostylowym popisom z reguły akompaniuje DJ, grający wersje instrumentalne rapowych utworów, choć dawniej niejednokrotnie freestyle'owano pod beatbox.

Pan Duże Pe, Rufin MC, Eskobar, Diox, Muflon, Flint, Pogo, Te-Tris, Enson, 3-6, Proceente – to te ksywki możemy śmiało zaliczyć do polskich legend freestyle'u, które przecierały pierwsze szlaki adeptom mistycznej sztuki składania rymów na wolno. Trafienie na bitwie, na któregoś z wyżej wymienionych, niechybnie zwiastowało solidny, liryczny oklep. Nie sposób jednak nie zauważyć, że wśród ojców krajowego freestyle'u próżno szukać poznaniaków, choć swoich reprezentantów w tej dziedzinie posiadaliśmy i to już w drugiej połowie lat '90. Podczas cotygodniowych

imprez, z serii „Channel Hip-Hop”, wykluwający się dopiero pierwsi, poznańscy hip-hopowcy, spotykali się na Placu Wolności, gdzie po serii koncertów, za „wolny mikrofon” złapać mógł każdy. I tak, z okazji tej korzystać, m.in. Peja, Wiśnia, JazzFuzz czy Frenchman, a nawet sam Wujek Samo Zło, który zawitał na nasz rejon aż z Warszawy.

Czasy te zachowały się w pamięci matki chrzestnej poznańskiego rapu i założycielki legendarnego portalu poznanhiphop.pl, Kady. – To był wspaniały czas! DJ puszczał muzę, ludzie siedzieli i gadali, często tańczyli też b-boye (i b-girls!). MC's występowali na prowizorycznej scenie na schodkach na Placu Wolności, a „piętro” niżej – czyli bezpośrednio na poziomie placu – ludzie śmigali na deskach i rollkach. 100% hip-hopu w samym centrum miasta! Działo się to na kilka lat przed wprowadzeniem zakazu picia w miejscach publicznych, więc można było się czuć swobodnie. W pewnym momencie zawsze ktoś łapał za majka i zaczynały się style wolne oraz granie kawałków z nielegali do późnych godzin wieczornych – wspomina Kada.

W tamtych czasach oficjalnych bitew freestyle'owych jednak nie było, a słynne WBW wystartowało dopiero w roku 2003. Reprezentanci grodu Przemysława na jego podbój wyruszyli natomiast w 2004 roku, czyli podczas drugiej edycji Wielkiej Bitwy Warszawskiej. Byli to Osi oraz Vito WS. I o ile ten pierwszy zakończył swoją przygodę z imprezą na eliminacjach, drugi dobrnął aż do ćwierćfinałów, plasując się ostatecznie na miejscach 4-8. Niestety, jak czas pokazał, obydwaj na ogólnopolskiej arenie freestyle'owej byli jedynie epizodami.

Dlaczego tak duże miasto jak Poznań, zostało tak bardzo w tyle za innymi? Powodem mogła być dość niewielka częstotliwość wydarzeń freestyle'owych w naszym mieście. Te, które się odbywały, nie były wystarczająco dobrze zorganizowane i nie miały odpowiedniej promocji, przez co nie przyciągały zawodników spoza Poznania. Dusząc się w swoim sosie, o smaku mniej lub bardziej regularnych bitew, m.in. w Okrągłaku, Bitew pod Grunwaldem czy Bitew o Bema, szanse na progres były niewielkie. Rzecz jasna, że mimo wszystko, podtrzymywały wolnostylową, tłącą się iskierkę zajawki. Lokalni zawodnicy nie byli też specjalnie skory do podróży, a w tym czasie, w wspomnianej wcześniej Warszawie, eventy były naprawdę dobrze obsadzone i organizowane w klubach z DJem i dobrym nagłośnieniem. Naszym pozostawało więc ubrać kalesony pod baggy i freestyle'ować na dworze przy minus 10 stopniach pod beatbox lub bity puszczone z boomboxa.

Światelko w tunelu pojawiło się w okolicach 2012 roku, kiedy to w Poznaniu, z inicjatywy m.in. rapera Heda oraz producenta i inżyniera dźwięku Subcitrusa, zawiązała się nowa organizacja hip-hopowa Blender Art (obecnie Blenderrap.pl). Skład ekipy szybko się wykrystalizował i ostatecznie dwójka w/w założycieli wraz z raperem KMC, powołała

„Dlaczego tak duże miasto jak Poznań, zostało tak bardzo w tyle za innymi?”

do życia cykl bitew o nazwie Bitwa o Koziołki, dzięki którym freestyle w Poznaniu w końcu złapał drugi oddech.

– Kiedy Bitwa o Bema umarła śmiercią naturalną, wpadł mi do głowy pomysł żeby przejąć ten ogień i przekazać go dalej. Zacząłem więc organizować Bitwy pod Grunwaldem. Idea była podobna – zbieraliśmy się na boisku, delikatnie zakrapialiśmy atmosferę, odpalaliśmy boomboxa i walczyliśmy na rymy. W pewnym momencie freestyle w Poznaniu stał się na tyle popularny, że warto było zorganizować coś większego, co przyciągnęłoby ludzi również z poza Poznania, więc wpadł mi do głowy pomysł na większą bitwę, w której do wygrania były solidne jak na tamte czasy pieniądze. Miało to być takie nasze WBW. Różnica była taka, że ze współorganizatorami postanowiliśmy dorzucić do konkurencji też beatbox. Pierwsze 2 edycje przyciągnęły ogromną ilość ludzi, odbijając się szerokim echem po kraju. Szkoda, że nie było to kontynuowane, ale mamy obecnie Poznań Freestyle League czy Bitwę o Bejmy, które można powiedzieć, że po części są dziećmi Bitwy o Koziołki – wspomina główny pomysłodawca Bitwy, Hed.

Dzięki Bitwie o Koziołki walki weszły na nowy poziom. Do jury zapraszani byli znaczący freestyle'owcy z poza Poznania, a promocja wydarzeń szła pełną parą z wykorzystaniem wszelkich możliwych kanałów. Jako nagrody, zamiast przysłowiowej flaszki, pojawiły się fanty od sponsorów i hajs. To wszystko powodowało, że zainteresowanie freestyle'em w Poznaniu mocno wzrosło, a na BoK zaczęli przyjeżdżać zawodnicy z całej Polski. Przełożyło się to oczywiście na rozwój umiejętności poznańskiej braci wolnostylowej, w konsekwencji czego poznańscy zawodnicy zaczęli coraz bardziej liczyć się w krajowej stawce. Wciąż jednak brakowało kogoś, kto osiągnąłby znaczący sukces.

Wszystko co dobre, kiedyś jednak się kończy. Blender Art po kilku latach działalności przekształcił się w portal informacyjny o rapie, zaprzestając tym samym dalszego organizowania Bitwy o Koziołki.



Freestyle'owy Poznań, który właśnie szykował się do wrzucenia piątego biegu, nagle zdjął nogę z gazu i powoli zaczął tracić tempo. I kiedy wszyscy powoli zaczęli akceptować fakt, że w Poznaniu znów inicjatywy wolnostylowe będą pojedynczymi, niezbyt częstymi strzałami, na białym koniu wjechała ekipa, nomen omen z Konina, zawiązując Poznań Freestyle League. O początki popularnego PFL'a i misję, która za jego powstaniem stała, zapytaliśmy głównodowodzącego organizacji, Jancę: – Pomysł na ligę zakiełkował w głowach Cube'a i Spinnera w 2014 roku, kiedy wracali pociągami z WBW. Chwilę później do projektu dołączyłem ja i Sprysiu. Pierwsza ustawka odbyła się w maju 2015. Przyszło 8 zawodników, nie było odsłuchów ani DJa, a bity puszczał Spinner. Kolejne kolejki ligi organizowaliśmy regularnie co miesiąc. Jako organizatorzy zrzucaliśmy się na flaszki dla pierwszej dwójki z własnych pieniędzy, a tradycja była taka, że wygrani puszczały je w obieg i wszyscy szliśmy dalej na melanz. Później skład organizacji zmienił się – odszedł Cube i Sprysiu, za to nasze szeregi zasilili, nasi etatowi prowadzący – Adoem i Sivvynsky. I choć od pierwszej ustawki minęło już 7 lat, a PFL mocno zmienił się na przestrzeni tego czasu, nasza misja nadal jest niezmienna – chodzi nam o napędzanie zajawki i tworzenie społeczności fristajlowej w Poznaniu – podsumowuje Jańca.

To, że PFL przez swoją regularność wyrubował poziom freestyle'u w Poznaniu do poziomu, na jakim nie był jeszcze nigdy wcześniej to fakt, a nie opinia. Fakt poparty przykładami, m.in. dojście do półfinału Wielkiej Bitwy Warszawskiej w 2019 roku przez wychowanka PFLa – Quesha. Aż 15 lat musieliśmy czekać, żeby znów mieć swojego reprezentanta w finałach WBW, a ten dodatkowo sprawił nam niespodziankę – o mały włos nie meldując się w walce o pas. To, że za sukces Quesha w dużej mierze odpowiedzialne jest Poznań Freestyle League, jest oczywiste. Zwłaszcza dla samego zainteresowanego, który przy okazji wskazuje swoich ewentualnych następców: – Moje pierwsze 5 bitew w roli zawodnika to właśnie PFL. Tam się zacząłem kształtować jako zawodnik. Setki godzin na sajerach z chłopakami zaczęły w końcu procentować i łatwo postawić tu tezę, że bez nich wejście do finału WBW byłoby o wiele trudniejsze. PFL w 2022 jest tak cholernie mocny, że mógłbym wymienić nawet więcej niż 3 osoby. Jednak jeśli miałbym stawiać tylko i wyłącznie na jedną, będzie to Manu. Ma mega dobre pancze, trudne bity go nie zaskakują i z bitwy na bitwy robi progres. Umie się też dobrze pokazać poza Poznaniem (Bitwa o Bałtyk, Bitwa o Głogów).

Dzięki regularnym startom w poznańskiej lidze, wielu zawodników bardzo mocno się rozwinęło. Mowa tu zarówno o dinozaurach, pamiętających jeszcze Bitwy o Bema, takich jak Enrikle czy KMC, ale także o młodym narybku, który właśnie w Tropsie stawiał swoje pierwsze freestyle'owe kroki. Nie sposób nie wspomnieć przecież o finale WBW 2019 w formule 2vs2, podczas którego Adoem oraz wspomniany wcześniej Quesh, po zaciętej wymianie ognia i aż dwóch dogrywkach, ostatecznie ulegli w zdecydowanie bardziej utytułowanym i doświadczonym, Filipkowi i Boberowi. Ich walkę w serwisie YouTube odtworzono już grubo ponad 2 miliony razy. Warto też wspomnieć, że swój epizod ze startami w ramach Poznań Freestyle League ma na koncie także Babinci, który w 2015 roku zatrząsł sceną w Proximie i podczas fazy finałowej WBW wyeliminował z walki o pas mistrzowski samego Filipka. A już grzechem najcięższym byłoby pominięcie Bartka, czyli aktualnego mistrza ligi, który w tym roku sięgnął po koronę po raz trzeci z rzędu. Oglądanie rozwoju tego MC, który z ligą związany jest od samego początku, najpierw jako widz, a później jako zawodnik, to czysta przyjemność. Systematyczność, praca, ale przede wszystkim przepiękna zajawka na składanie rymów na wolno, doprowadziły go do punktu, w którym już teraz wiemy, że we fristajlowej historii Poznania zapisze się wielkimi literami. Bartek i PFL to symbioza – jedno wydaje się nie móc istnieć bez drugiego, na co potwierdzeniem są słowa samego zainteresowanego: – PFL to dla mnie dużo więcej niż tylko liga fristajlowa. Zdecydowana większość zawodników jest ze sobą w stałym kontakcie. Spotykamy się, by razem trenować i jeździmy razem po pol-

Jako organizatorzy zrzucaliśmy się na flaszkę dla pierwszej dwójki z własnych pieniędzy, a tradycja była taka, że wygrani puszczali je w obieg



sce na bitwy. Gdy pierwszy raz tam poszedłem, to nie przypuszczałem, że tak bardzo się zaangażuje w PLF i wszystko to, co jest z tym związane.

Freestyle w Poznaniu nie miał dobrego startu. Wyjście z bloku miało mocno spóźnione, a przez pierwsze 100 metrów nie za bardzo wiedział, w którą stronę biec. Jak się okazało, wszystko czego było mu trzeba, to odpowiedniego trenera, który wskaże mu właściwy kierunek. Tym okazało się Poznań Freestyle League, które zebrało szeroką kadrę ambitnych chłopaków, dając im najlepsze możliwe warunki, by zostać freestyle'owcami z prawdziwego zdarzenia. Teraz wielu z nich może bić się o najwyższe tytuły na ogólnokrajowej scenie, jednak nie to jest w tym wszystkim najważniejsze. Najważniejsze jest to, że PFL to rodzina, a jej członkowie to tkanka tworząca żywą społeczność hip-hopową Poznania.



Egzotyczne wakacje są na Fali



Już dziś zabukuj miejscówkę
na piaszczystej plaży...
nad poznańską Wartą!

Wielu poznaniaków tygodniami zastanawiało się, co za konstrukcje powstają po wildeckiej stronie rzeki, przy Klubie Wioślarskim. Dziś już wiemy, że to nowa poznańska miejscówka – Klub na Fali. Jej powierzchnia – aż 5 tys. m kw! Czysta, lśniąca w letnim słońcu biel, turkus tropikalnego morza i wielkie palmy – tym kusi z daleka. Rzemieślnicze lody gelato, włoska pizza z pieca, makaron robiony na oczach gości, kolorowe drinki, dancefloor i boisko do koszykówki – tym kusi z bliska. Bez względu na to, jaki masz plan na wypoczynek – tu zrealizujesz go w 100%.

Nazwę Klub na Fali wielu poznaniaków zna doskonale z Boszkowa, jednej z ulubionych letnich destynacji nad czystym Jeziorem Dominickim. To tu, w miejscu dawnej restauracji o tej samej nazwie, powstał pierwszy Lounge & Bar & Restaurant Klub na Fali w zupełnie nowej odłosnie. Właściciele od początku mieli śmiałe plany, konkretne cele i postanowienie – dostarczać rozrywki na światowym poziomie i w klimacie wymarzonych, urlopowych destynacji. Bar? Jeden z najdłuższych w Polsce, 66-metrowy! Lody? Po inspiracje polecili specjalnie do Rzymu. Pizza? Jak w Neapolu. Koniecznie z pieca, jak na wakacjach! Sport? Nie ma sprawy – zmieści-

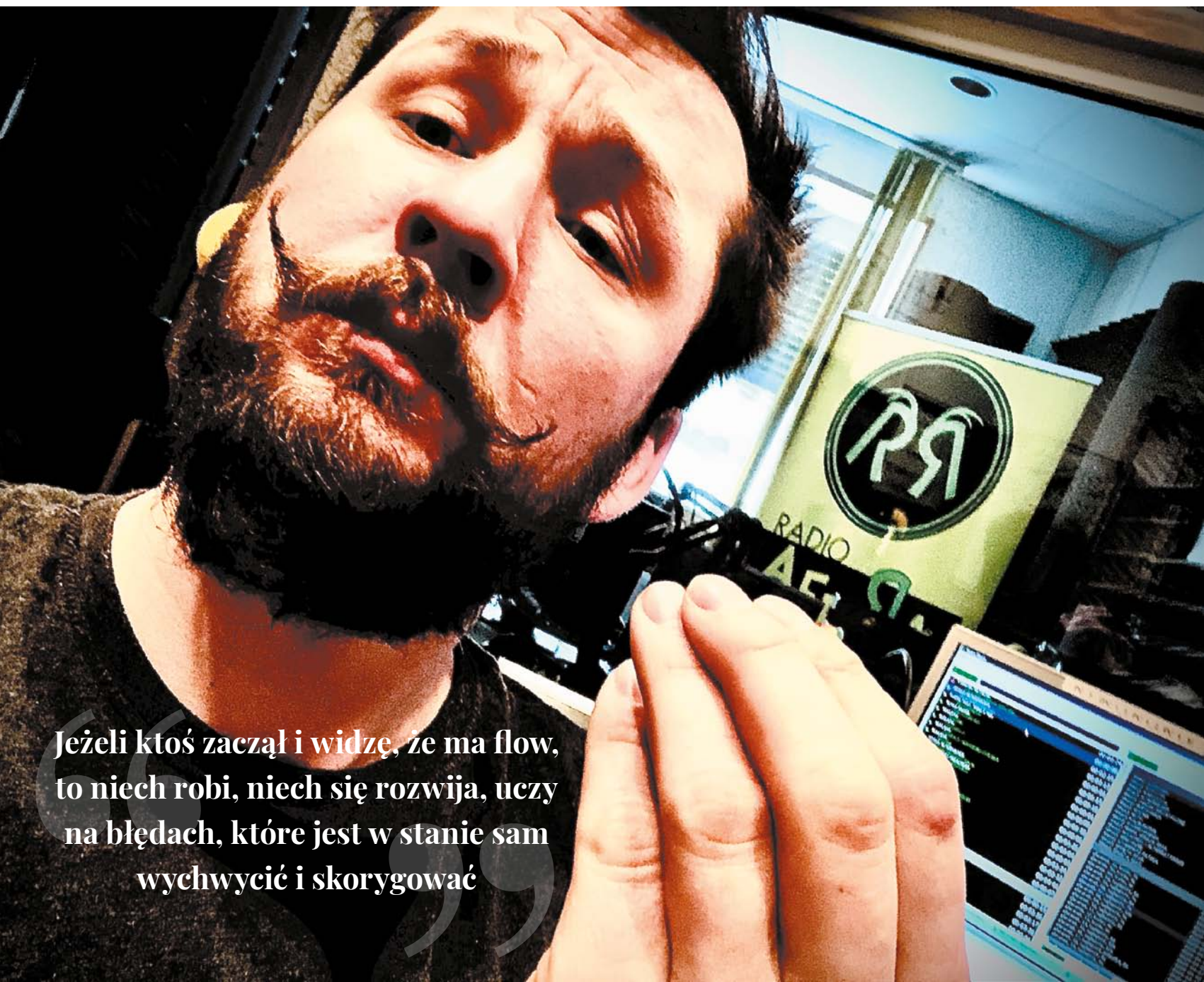


my boisko! Gdy inni odpoczywają, oni wciąż szukają inspiracji, gdy jest po sezonie – planują i realizują remonty. I choć co roku obiecują sobie mniej myśleć o Klubie na Fali, ponoszą fiasko – bo to nie tylko praca, a pasja. Dzięki niej Klub na Fali przetrwał zarówno mocną konkurencję, jak i trudny czas pandemii, a dziś śmiało wkracza do Poznania. Koncept zostaje, pojawią się jednak nowe atrakcje.

Jakie? Prócz bogatego menu dań i deserów, czekać będzie świeżo palona kawa oraz mnóstwo kolorowych drinków, także bez alkoholu, i to nie tylko na barze, lecz w specjalnie wyznaczonych strefach Bacardi oraz na tarasach Aperola z widokiem na Wartę. A to wszystko w niesamowitej scenerii palm sprowadzonych specjalnie z Hiszpanii, ręcznie robionych w Indonezji żyrandoli i ciepłego, bielutkiego piasku pod stopami. Do godz. 13 można tu zjeść pożywne śniadanie, a wieczorem obejrzeć film pod chmurką, potańczyć do DJ-skich setów czy pograć w koszykówkę na boisku 3x3. Na dzieci czeka piracki plac zabaw ze zjeżdżalnią i inne atrakcje. Znajdzie się tutaj także strefa street workout, tor do skimboardingu oraz strefa coworking-owa dla tych, którym marzy się workation, czyli połączenie pracy z wakacjami. Klub na Fali to także wymarzona przestrzeń eventowa i biznesowa.

Klub na Fali jest otwarty codziennie od 10 rano. Dotrzecie tu komunikacją miejską, a także zlokalizowaną obok Wartostradą. Do zobaczenia na plaży!





Jeżeli ktoś zaczął i widzę, że ma flow,
to niech robi, niech się rozwija, uczy
na błędach, które jest w stanie sam
wychwycić i skorygować

Tyle wolności nie ma w żadnym innym radiu!

Edgar Hein, redaktor programowy Studenckiego Radia Afera

Rozmawiał: Tomasz Dworek

Spotify, Deezer, Youtube, podcast, czego teraz słucha młodzież, czego słuchają studenci i w jaki sposób? Czy dajemy jeszcze szansę radiu FM? O tym rozmawiamy z Edgarem Heinem, znanym m.in. z prowadzenia wielkich muzycznych wydarzeń, ale także redaktorem programowym Studenckiego Radia Afera, w którym prowadzący dostają tyle wolności, ile nie mają dziennikarze w żadnym innym medium. Tam muzykę wybiera człowiek, a nie generuje algorytm! Pytamy także o to, czy można uwodzić radiowym głosem i dlaczego ponad setka studentów chce pracować za darmo!

Jesteś prawdziwym człowiekiem-orkiestrą. Jak Cię podpisać pod zdjęciem?

Prezenter radiowy, konferansjer, nauczyciel i jeszcze redaktor programowy – tak w skrócie.

Bycie szefem programu to trudne zadanie, zwłaszcza w radiu studenckim. Lubisz zarządzać ludźmi?

Lubię to coraz bardziej, zwłaszcza delegować zadania, to jest najfajniejsze – wymyślić jakąś ideę i dobrać do tego ludzi. Ale w Aferze jest specyficznie – tu dopasowujesz ideę do ludzi działających w ramach wolontariatu, bo to społeczno-kulturowa układanka talentów i wolnego czasu.

Afera ma jakiś profil?

Chciałbym, żeby Afera traktowana była jako radio młode. Po prostu. Dzisiejsze hasło promocyjne to Alternatywnie i rockowo – ale gusta muzyczne bardzo szybko się zmieniają, więc alternatywą może być niemal wszystko.

Jaka jest idea radia Afera?

Być radiem otwartym, dla ludzi szeroko myślących, którzy nie zamykają się w jednej szufladce i tych, którzy są lub czują się młodzi. Ta młodość powinna być słyszalna na antenie, tak, żeby klimat trafiał do młodych. Młodość to nie metryka, to otwartość na muzykę, wiedzę. Chodzi przede wszystkim o muzykę, żeby grać nie to, co wychodzi w badaniach, ale pokazywać coś, czego nie wygeneruje algorytm na Spotify. Po to są nasze audycje autorskie i dlatego staramy się promować dużo młodych –



polskich i lokalnych zespołów. Naszą chlubą jest Koncertowe Studio. Co dwa tygodnie można posłuchać świetnych kapel, jak na przykład Heima z Łodzi, nominowana do Sanek, plebiscytu na nowe polskie talenty. Mój radiowy wywiad z wokalistką był zapewne jednym z pierwszych w historii zespołu.

No właśnie – Afera to nie tylko muzyka, to też dużo rozmów...

Jaka jest sytuacja mediów publicznych, każdy wie, ja natomiast się cieszę, że w naszym radiu pojawiło się kilka osób, które robią dobrą niezależną publicystykę. Jest grupa reportażyistów stworzona przez Kamila Paczka i Szymona Majchrzaka. Jest Studencki Patrol, magazyn reporterów Radia Afera, gdzie poruszane są tematy, które powinny być domeną mediów publicznych, ale to też misja rozgłośni studenckich. Staramy się zaciekawiać i inspirować. Zajmujemy się tym, czego innym nie oplaca się robić, a co jest potrzebne!

Potrafisz, potraficie uwodzić głosem? Tak, wiem to takie głupie pytanie do radiowca. Spodziewam się odpowiedzi, że nie lubisz się słuchać.

Mój głos akurat mi się podoba, jeżeli jakiś radiowiec mówi inaczej, to jest to fałszywa skromność! Ale uwodzenie głosem to staroświeckie myślenie o radiu, bo ważniejsza, jeśli nie najważniejsza jest charyzma i to, co chce się przekazać. Było tu kilku takich chłopaków z głosem. Jak ich zadudnili czułem się przy nich jak trzynastolatek przed mutacją, ale znikali bardzo szybko, bo niewiele mieli do powiedzenia. Ale w Aferze jest

wiele doskonale ukształtowanych, niech będzie, że i uwodzących głosów! Warto siebie samego słuchać, poprawiać dykcję, emisję, bawić się głosem. To przydaje się nie tylko w radiu, ale często w życiu.

Słów w Aferze jest sporo, to nie tylko wywiady, ale krótkie i dłuższe formy: materiały reporterskie czy nawet kilkunastominutowe reportaże potrafiące cały czas trzymać w napięciu...

Muszę nawiązać do wszystkich rozgłośni studenckich, do całej sieci, w której jest świetny warszawski Kampus czy łódzki Żak. Obok programu ważny jest samorozwój. Dobre materiały nie powstają od razu, potrzeba ciężkiej pracy warsztatowej. Jako redaktora programowego cieszy mnie obserwowanie, jak młodzi dziennikarze rozwijają się, choć początkowo byli nieśmiali i niepewni siebie. Rolą radia akademickiego jest kształcić świetnych radiowców! We wszystkich najważniejszych w Polsce redakcjach najlepszymi fachowcami są ci po dziennikarskiej szkole życia w stacjach akademickich.

Nie czarujecie głosem, gracie ambitną muzykę i na dodatek informacji kulturalnych macie najwięcej w Poznaniu...

Bez zbędnej kokieterii – kultury jest naprawdę sporo. Mimo, że Afera nie jest w topie słuchalności, organizatorzy koncertów czy spektakli zwracają się do nas o patronat, bo mają pewność, że o takim wydarzeniu będzie się u nas mówił, i że są dziennikarze, którzy potrafią napisać recenzję i pogadać z twórcami. Do mówienia o kulturze potrzebna jest otwartość. Programy kulturalne są wypchane materiałami, bo w Poznaniu sporo się dzieje, a Afera mówi zarówno o mainstreamowych, jak i o niszowych wydarzeniach.

Afera znana była z audycji autorskich. Czy to w dalszym ciągu mocny punkt programu?

Jest ich sporo i to jest nasz wyróżnik, ponieważ w innych stacjach są często audycje niby autorskie a tak naprawdę mocno sformatowane. Redaktor naczelny Piotr Graczyk podkreśla, że nasi prowadzący dostają tyle wolności, ile nie dostaną w żadnym innym medium. Jako programowy staram się zapraszać do radia ludzi tworzących poznańską scenę muzyczną do prowadzenia audycji i dzielenia się swoimi pasjami. Mowa tu o Pawle Świernalisie, Piotрку Kołodyńskim, Izbie Rekowskię z Izzy and The Black Trees, Wojtku Kucharskim z Brodaczy, chłopakach z Camping Hill, Wojtku Filipowiczu z Syndromu Paryskiego czy młodej wokalistce Kathii...

Wiele z tych audycji nie miałyby szans, by znaleźć się w stacji komercyjnej czy publicznej, bo trudno sobie wyobrazić, żeby np. któraś z takich redakcji była zainteresowana projektem, w którym ktoś godzinami

opowiada o komiksie – a jest o czym! W stacji studenckiej można sobie pozwolić na więcej.

Rozgłośnie akademickie, których jest w Polsce kilkanaście, to w zasadzie alternatywna muzyczna i kulturalna sieć.

Trochę mnie boli, że nie wykorzystujemy tego potencjału. Owszem, są kontakty, wymieniamy się materiałami, ale warto byłoby to rozhulać. Niestety pandemia zburzyła dotychczasową strukturę. Wymiana kadr w stacjach akademickich jest szybka – tak de facto powinniśmy na nowo zbudować współpracę. Aż zacząłem się zastanawiać, czy może nie jestem za stary na takie projekty, w końcu mam 34 lata. Z drugiej strony, dla dwudziestolatków postać szefa, redaktora programowego, ma spore znaczenie w kształtowaniu warsztatu. To musi być mentor czy trener radiowy. Próbuję im wszystkim pomóc w złapaniu tego bakcyła, bo radiowa przygoda jest czymś wyjątkowym, w kategoriach towarzyskich, ale także zawodowych.

Jak w takim razie zarządzasz zespołem liczącym ponad 100 osób, którym się nie płaci?

Jestem zwolennikiem nie kija, a marchewki. Ważne jest zauważenie, pochwała, ale też dystans. Jeżeli ktoś zaczął i widzę, że ma flow, to niech robi, niech się rozwija, uczy na błędach, które jest w stanie sam wychwycić i skorygować. W ubiegłym roku zaczęliśmy włączać do współpracy różne koła naukowe ze wszystkich uczelni, nie tylko Polibudy, która jest właścicielem radia. Na początek trzeba im wszystko pokazać, trochę poprowadzić za rękę, potem muszą nagrać zajawkę, napisać interesujący tekst. Duże zasługi w tym projekcie położyli Kamil Paczek i Szymon Majchrzak. Materiały były świetne i merytoryczne, bo studenci mieli coś do powiedzenia o klimacie, nowych technologiach, akustyce, wielu interesujących tematach. Wspólnie pracowaliśmy na żywym materiale, zastanawiając się, co zrobić, żeby był jeszcze lepszy. Na to właśnie pozwala studencka rozgłośnia.

Co ci się podoba w radiu?

Może to zabrzmieć dziwnie, ale gdy spotykamy się większą radiową bandą a młodzi mówią, że zrobili zajawkę...y materiał, to czuję wielką radość. Uwielbiam, że ciągle w moim kręgu są ludzie, których poznałem w Aferze na początku swojej radiowej przygody, a którzy dziś są świetnymi dziennikarzami w topowych redakcjach. Tak, jestem cholernie dumny z ludzi, z naszych Aferowiczów, a także... ze swojego rozwoju. Radio dało mi pewność siebie, taką życiową. Bez tego doświadczenia nie prowadziłbym koncertów na festiwalu w Jarocinie czy Przystanku Woodstock, nie miałbym takiego głosu, nie nagrywałbym reklam.



Do Afery trafiłeś tak jak większość, podczas corocznych naborów?

Akurat nie, ale to dobry sposób na dostanie się do radia. W kwietniu 2013 rok, u przeglądając Facebooka, znalazłem komunikat o tym, że Afera szuka prowadzących. Ówczesna programowa, Agnieszka Wasilczyk, nie przestraszyła się mnie i tak przeszedłem przez wiele radiowych redakcji.

Prowadzisz tzw. poranki. Co robisz, żeby już od 6:30 zarażać optymizmem i dobrym humorem?

Rano to rzeczywiście trudna pora... Trzeba wstać wcześniej, rozruszać głowę, żeby dobrze przygotować się do audycji. Dlatego zawsze szukałem mieszkania w okolicy – dziś do radia mam 3 minuty. A jeśli chodzi o entuzjizm – to albo go masz albo nie masz.

Czyli nie udajesz śmiechu?

Zdarza się, że wchodzę o 6:29, przeklinam pod nosem i chcę to wszystko rzucić, ale gdy zapala się lampka i jesteśmy „on air”, to pojawia się magia radia i lecis, jest adrenalina. Co ciekawe, rano mam największe pokłady energii, co bywa problematyczne w pozostałych miejscach mojej pracy.

Czy Aferze zależy na słuchalności?

To bardzo trudne pytanie. Oczywiście, to miłe, kiedy widzisz, że w Poznaniu Afery słucha więcej ludzi niż kultowej kiedyś Trójki. Ale słuchalność nie powinna być fetyszem, dlatego nie chcemy gonić za wynikami. Najważniejszy jest słuchacz. W Aferze chodzi o robienie mądrego, unikatowego programu.



Psychoterapia jako szansa na lepsze i pełniejsze życie

Tekst: Paulina Wojkiewicz

Zdjęcia: Lena Krzepina

Przeszłość żyje w nas. Przeszłość również żyje poprzez nas i przejawia się w tym, co robimy, a czego nie robimy lub obawiamy się podjąć. Jednocześnie przeszłość nie determinuje naszej przyszłości, ale odgrywa istotną rolę w tworzeniu dróg, które wybieramy, sposobie w jaki podróżujemy, a nawet czy w ogóle widzimy przed sobą różne perspektywy.

Zostaniesz czy odejdziesz? To jest poważne pytanie. Zostaniesz w przestrzeni refleksji, czy też odsuniesz się od niej: zmieniając temat, kończąc rozmowę, będąc powierzchownym, ograniczając się do przytakiwania? Wszyscy mamy inny stopień tolerancji na zastanawianie się nad naszym życiem psychicznym. Niektórzy z nas mogą myśleć i przetwarzać długo, inni mogą być łatwiej lub szybciej przytłoczeni introspekcją i skupieniem się na swoich emocjach.

Terapia jest trudna, ponieważ wymaga powrotu do tego, co niewygodne.

Nasze najwcześniejsze doświadczenia z opiekunami mają trwałe wpływy na to, jak wchodzimy w relacje z innymi ludźmi. Wpływają na nasze rozumienie i doświadczanie i funkcjonowanie w relacjach. Wpływają na nasze konceptualizacje miłości, przyjaźni, rodzicielstwa. Dzisiaj już wiemy, że te schematy można modyfikować. Samo zrozumienie jednak to często za mało, potrzeba jeszcze emocjonalnie korekcyjnego doświadczenia w relacji z drugim człowiekiem. Potrzeba stworzenia więzi. Uzdrawiamy się w dobrych relacjach z innymi ludźmi.

Miłość, którą otrzymujemy na samym początku, jest miłością, która ustawia naszą pozycję w życiu. Wzorce te bez uświadomienia mogą nadać naszemu życiu dynamikę, której tak naprawdę nie chcemy i w której cierpimy. Psychoterapia może pomóc to zmienić, pomóc rozpoznać i zrobić więcej miejsca na nowe i bardziej konstruktywne sposoby kochania i otrzymywania miłości.

Wrażliwość na trudności i złożoność naszych doświadczeń i to, czego potrzebujemy do uzdrowienia, mówi nam, że terapia to coś więcej niż tylko rozumienie w sensie racjonalnym lub logicznym. To, co szczególnie istotne w procesie terapeutycznym to doświadczanie, odczuwanie i poznawanie siebie w sposób emocjonalny. Często w gabinecie mamy okazję doświadczać siebie pierwszy raz w inny, często dotychczas nam niedostępny sposób.

Stawienie czoła naszemu cierpieniu nigdy nie jest łatwe, jednak jest całkowicie konieczne, jeśli chcemy żyć z większą elastycznością, wolnością i spełnieniem. Pomyśl tylko, co można by zrobić z całą energią, gdyby nie zużywać jej na zaprzeczanie, umniejszanie lub przekonywanie siebie, że problemy, których doświadczamy tak naprawdę nie są wystarczająco poważne i nie warto o nich rozmawiać? Czego nowego można by spróbować? Czego doświadczyć, gdyby nie robić wszystkiego co uchroni nas przed zranieniem? Czego można by się nauczyć?

Czasami oczywiście nierozmawianie o czymś może być zdrowe i pomocne. Możemy nie być gotowi lub nie mamy odpowiednich narzędzi, które pomogłyby nam poradzić sobie z następstwami otwarcia się na pewne ciemne miejsca w naszych umysłach i sercach. Niekonfrontowanie się ze swoimi problemami niesie ze sobą konsekwencje. Co nie zostanie nazwane i przepracowane i tak znajdzie sposób, aby o sobie przypomnieć. Niezależnie od tego, czy mówisz o swoim bólu, czy nie, widać go na inne sposoby, często cielesne – brak snu, apetytu (lub nadmierny apetyt), brak radości, trudności w seksualnej intymności, spięte mięśnie, nieumiejętność przyjęcia dotyku, komplementu itd.

Chciałbym uhonorować to, co pomogło nam przetrwać i jednocześnie zaprosić do zrobienia miejsca dla nowych sposobów bycia i doświadczania, które pozwolą przejść od trybu przetrwania do życia i przyjmowania.

Mam nadzieję, że będziesz w stanie poświęcić więcej czasu na refleksję nad sobą, a przynajmniej więcej niż kiedykolwiek wcześniej. Mam nadzieję, że przyszłość przyniesie nie tyle odpowiedzi, ale więcej pytań, w szczególności o to, co jest dla ciebie ważne i dlaczego, co cię porusza, co cię powstrzymuje, co cię wspiera, co cię ogranicza, o czym mówi twoje cierpienie oraz jak to może się w jakikolwiek sposób łączyć z twoją przeszłością, terażniejszością i przede wszystkim przyszłością.

„Trauma czyni nas wrażliwymi”

**Wywiad
z Michałem Gutkowskim
– muzykiem, joginem,
wydawcą muzycznym**

Rozmawiała: Malika Tomkiel

Kiedyś grano na bębnach, tańczono dookoła ognia i śpiewano zażywając rytualne substancje. Dzisiaj, całonocne spotkania z muzyką elektroniczną, mają dla większości charakter rozrywki i rozluźnienia. Gdzieś po drodze zatraciliśmy pierwotny, transformujący charakter wspólnego tańca. Co wspólnego ma techno z traumą oraz jak połączyć zdrowie z życiem nocnym? Na te i inne pytania odpowie Michał Gutkowski, założyciel i wydawnictwa na nowo otwartej wytwórni Psylocybina.



„Atmosfera pełna napięcia, niekoniecznie przyjemna i moment, w którym używanie substancji psychoaktywnych zabiera tripującego w niekoniecznie dobrą stronę” – skąd pomysł, by zacząć tworzyć muzykę na wzór psychodelicznych doświadczeń?

Oczywiście z własnych doświadczeń. I nie mówię tutaj o sytuacjach nielegalnego zażywania takich substancji np. na imprezie. Doświadczyłem w swoim życiu bardzo głębokiej transformacji podczas ceremonii prowadzonej przez szamana i szamankę. Stworzona muzyka jest próbą uchwycenia tych chwil, w ten sposób opowiada moją osobistą historię. I chociaż od tych wydarzeń minęły już prawie 3 lata, to dopiero teraz mam odpowiednie umiejętności i odwagę, by to wyrazić.

Nie boisz się, że ktoś pomyśli, że substancje psychoaktywne i tworzenie muzyki są ze sobą nierozzerwalnie związane? A może właśnie tak jest?

Słowo „nierozzerwalnie” jest dla mnie za dużym uproszczeniem. Powiedziałbym, że muzyka, jak każda sztuka, może być inspirowana doświadczeniami z różnymi substancjami, bądź tworzona pod ich wpływem. Mit artysty, który nie stroni od różnych substancji jest bardzo obecny w naszej kulturze i rzeczywistości. Podstawową ich rolę jest przecięcie rozluźnienie, poprawa nastroju. W ten sposób łatwiej o wejście w flow czy kreatywne pomysły. Jest jednak cienka linia, której przekroczenie powoduje brak koordynacji, koncentracji, a co za tym idzie sprawia, że cały proces twórczy jest nieefektywny.

Wspomniane rozluźnienie czy flow można osiągnąć jednak w inny sposób, np. medytując lub posiadając pewne rytuały wokół pracy twórczej. Niemniej jednak treści tzw. podróży psychodelicznych bywają tak istotne i ważne dla artysty, że postanawia wyrazić je w formie sztuki, którą praktykuje. Jest to dla mnie bardzo naturalne i pierwotne.

Wspomniałeś o „micie” – pójdźmy za tą myślą. Chyba każdy gatunek muzyczny ma „stereotypowo” przypisane do siebie jakieś używki. Co powiesz o swojej muzyce?

Z tego co mi wiadomo, techno i cała kultura wokół tej muzyki wyrosła na MDMA (w formie tabletek extasy), amfetaminie, kokainie czy marihuanie. Dzisiaj popularne są różne pochodne mefedronu, ketamina czy LSD. W dużym uproszczeniu substancje te powodują poprawę nastroju, rozluźnienie, zwiększone poziomy energii (związane z wyrzutem dopaminy) oraz ułatwiają kontakty społeczne (zwiększony poziom oksytocyny), jak również zwiększają wrażliwość na dźwięki. Kiedy zestawimy to z repetetywnym bitem muzyki techno, otrzymujemy bardzo pożądaną mieszankę.

Skąd chęć „wejścia” w tę mieszankę?

Moim zdaniem, to co można zaobserwować w klubach, a już w szczególności na festiwalach z taką muzyką, to powrót do naszych pierwotnych potrzeb transformujących spotkań przy muzyce. Kiedyś wyglądało to tak, że plemię gromadziło się wokół ognia, przy którym śpiewano, tańczono czy grano na bębnach. W takich okolicznościach spożywano różne psychodeliczne rośliny (grzyby, kaktusy, korzenie), biorąc udział w transformacyjnych wydarzeniach społeczności – takich jak zmiany pór roku, śluby czy rytuały inicjacji.

Tak było kiedyś...

Według mnie komercjalizacja wyprała te pierwotne intencje ze spotkań z muzyką, czyniąc z klubów miejsca do zarabiania pieniędzy. Często czerpiąc zysk z osób, które przychodzą w takie miejsca będąc w pewien sposób zagubione w swoim życiu. Nie są to oczywiście wszyscy, jednak nigdzie w swoim życiu nie spotkałem więcej strauumatyzowanych osób niż w społeczności techno (sam będąc jedną z nich). Trauma czyni nas wrażliwymi, a to sprawia, że bliżej nam do tej muzyki, środowiska oraz towarzyszących mu używek.

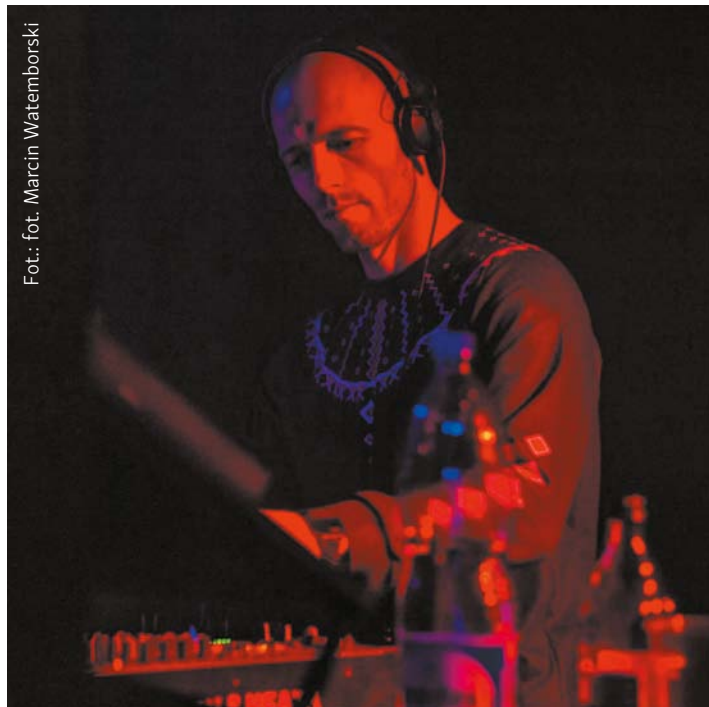
Przechodząc przez różne stany od dawna eksplorujesz scenę muzyczną jako twórca, ale i organizator wydarzeń. Postanowiłeś też założyć własne wydawnictwo. Czego można spodziewać się po Psylocybinie?

Psylocybina jest przede wszystkim ekspresją tego, co interesuje mnie w muzyce elektronicznej. Mam na myśli tutaj muzykę, która jest tworzona ze zrozumieniem jej transformacyjnej roli w naszym społeczeństwie. Kluczowe jakości to hipnotyczny, ale taneczny charakter oraz plemienny bit.

Muzyka, jak każda sztuka, jest też platformą do komunikacji idei. Ideą Psylocybiny jest uświadamianie na temat terapeutycznych właściwości psylocybiny oraz innych psychodelików, jak również promowanie zdrowia psychicznego w kontekście klubowej muzyki elektronicznej.

Wiem też, że poza wydawaniem muzyki realizujesz również projekt z podcastami. O czym są i jakie są ich przyszłościowe plany? Może ja mogłabym opowiedzieć w nich coś jako joginka?

Podcasty są częścią projektu o nazwie „Kończę Tracki”. Jest to moja internetowa szkoła, w której uczę produkcji muzyki, a także związanego z nią nastawienia mentalnego. Często okazuje się, że osoby, które tworzą muzykę, mimo szerokich kompetencji, nie potrafią skończyć utworów. Ich problem tkwi w braku procesu twórczego oraz niewspierających przekonaniach. Moją misją jest uczenie ich procesu twórczego oraz tego



Fot.: fot. Marcin Watemborski

wszystkiego, co pomaga zbudować właściwe nastawienie i motywację. Joga zdecydowanie pomaga w utrzymaniu zdrowego stylu życia, a to wpływa na zdolności produkcyjne. Więc czemu nie, jeszcze nie było odcinka o jodze.

No to mamy to! A swoją drogą... specjalnie nawiązałam do jogi. Cholera, obalmy ten mit, że praktykowanie jogi i wychodzenie do klubu absolutnie się wyklucza. Według mnie wszystko rozsądnie i z głową.

Nie wyklucza się. Problemem jest to, że życie klubowe zorganizowane jest w godzinach nocnych. Jeśli uprawiasz jogę, to najprawdopodobniej bardzo ważne jest dla Ciebie zdrowie, a powiedzmy sobie szczerze, zarywanie nocy nie ma nic wspólnego ze zdrowiem. Ten stan rzeczy tworzy wiele patologii. Jest niezdrowy zarówno dla klubowiczów, artystów, jak i całej obsługi. A wystarczyłoby przesunąć godziny funkcjonowania lokali na wcześniejsze. Taka zmiana wymagałaby jednak zerwania z obecnym statusem quo oraz dużym wysiłkiem edukacyjnym.

Porozmawiajmy o zdrowiu psychicznym, bo wiem, że tu również starasz się edukować i wspierać osoby w kryzysie za pomocą swoich działań. Czy jest coś co powiedziałbyś osobom, które wciąż boją się wyjść z ukrycia, gdy zmagają się z chorobą?

Przede wszystkim nie nazywałbym problemów natury psychicznej chorobą. Za tym słowem stoi kulturowo wiele negatywnych konotacji. Jest to w większości przypadków pewien przejściowy stan, który doświad-

Trauma czyni nas wrażliwymi, a to sprawia, że bliżej nam do tej muzyki, środowiska oraz towarzyszących mu używek

cza jednostka, który sygnalizuje potrzebę zadbania o samego siebie. I nie mam tu namyśli uproszczeń w stylu „masz depresję, idź pobiegaj to Ci przejdzie”. Mam na myśli skierowanie uwagi do wewnątrz, do tych części psychiki, które potrzebują wysłuchania, opieki i transformacji. W tym procesie bardzo ważne jest wsparcie innych – wykwalifikowanych i doświadczonych terapeutów czy praktyków. Towarzyszą oni w procesie odkrywania samego siebie oraz posiadają dojrzałość i narzędzia, które umożliwiają transformację.

Powiedziałbym więc każdemu, kto zмага się z napięciami wewnętrznymi, aby poszukał w sobie miejsca współczucia do samego siebie. To, że w naszych życiach pojawiają się napięcia lub pewne niewspierające strategie (np. nałogi, pracoholizm, kontrola) jest najczęściej reakcją obronną naszego systemu na wydarzenia, których doświadczyliśmy w przeszłości. Zachęciłbym do otwartości i ciekawości, aby lepiej siebie poznać oraz odważy się, by sięgnąć po pomoc.

Gdzie można szukać pomocy?

Internet jest pełen miejsc, gdzie można znaleźć informacje o terapeutach czy praktykach najróżniejszych metod terapeutycznych. Osobiście zachęcam do zapoznania się z terapią IFS (Internal Family Systems), na polski System Wewnętrznej Rodziny. Jest to przełomowy i potwierdzony naukowo model pracy wewnętrznej, który zakłada, że nasza psychika składa się z wielu części. Kluczem do harmonii jednostki jest nawiązanie wewnętrznych relacji, transformacja części oraz zbudowanie prawdziwego liderstwa w swoim życiu. Terapia w tym systemie była dla mnie niesamowicie wzbogacającym doświadczeniem. Informacje o terapeutach i praktykach pracujących w tej metodzie w naszym kraju można znaleźć na stronie: www.ifsp.pl.

Osoby, które z różnych przyczyn nie posiadają środków, aby podjąć terapię, zwróciłbym w stronę fundacji, które działają w obszarze wspierania osób w kryzysie – Fundacja eFkrokpka, Fundacja „Twarze depresji”, Fundacja „Nagle sami”.

Jeśli natomiast jesteś osobą, która doświadczyła trudności podczas doświadczeń z substancjami psychoaktywnymi, to pomoc możesz uzyskać m.in. kontaktując się ze stowarzyszeniem Społeczna Inicjatywa Narkopolityki.

Tropiki w Poznaniu

TORT BEZOWY MALE-DIVA O SMAKU

granat i marakuja
z musem mango & ananas

POLECANY PRZEZ ROBERTA MAKŁOWICZA



BEZA
Cukiernia Bezowa®

CUKIERNIABEZOWA.PL

UL. ZA GROBLĄ 5/14, POZNAŃ

TEL. (61) 101 56 06



KUPUJ KONCERTOWO

W STARYM BROWARZE

**PARAGONY
WYMIENŃ W APCE
NA BILET NA
KONCERT**

**STARY
BROWAR**